Nr. 285. We Lwowie — Środa dnia 14 Grudnia 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maass) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 2. A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalles W... zeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 18; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** O. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Refleksye po zajściach w austr. komisyi budżetowej.

Wiedeń 12 grudnia.

(Wymysły dzienników. — *Bohemia* o Polakach. — Koziołki *N. fr. Presse*. — Prasa rządowa nie widzi powodu do dymisyi dr. Koerber. — Kto zwyciężył? — Czy Czesi od obstrukcyi odstąpią. — Po N. Roku).

(M. R.) Dzisiejszą a ostatnią moją korespondencyę parlamentarną rozpocznę od słów prezesa hr. Dzieduszyckiego, wypowiedzianych w sobotę w Kole polskiem: „Ktoby chciał się w tej chwili zabawiać w przepowiadanie choćby najbliższej przyszłości, temu mogłyby fakty zadać kłam zbyt łatwo i zbyt prędko". O tem więc, co się stanie w najbliższej przyszłości pod względem ewentualnego ustąpienia rządu, rozwiązania izby itd., nie chcemy wypowiadać żadnych hipotez, podtrzymując tylko w całej pełni, pomimo różnych przeciwnych wieści to, co pisaliśmy wczoraj w korespondencyi „Niemcy w roli Saturna".

Ograniczymy się tylko do odparcia kilku notorycznych bajek i do skonstatowania kilku notorycznych pewników.

Do rzędu bajek, tak piramidalnych, że aż śmiech zbiera, gdy się je czyta, należy twierdzenie wczorajszej *Bohemii*, że wszystkiemu winni... Polacy! — *Bohemia* pisze, że zdaniem niemieckich polityków rozsądnych, tj. tych, którzy przestrzegali swych rodaków przed awanturą, na którą się stronnictwa niemieckie puściły, była cała akcya przeciwna rządowi wynikiem intrygi feudałów i frondeurów w Kole polskiem, którzy chcieli przy tej sposobności użyć niektórych partyj niemieckich za narzędzie! Więc *Bohemia* jest widocznie zdania, że dla rządu byłoby lepiej, gdyby i Polacy byli głosowali przeciw refundacyi 53,500.000 kor.! Czy *Bohemia* nie wie, że Polacy głosowali w komisyi inaczej, a szlachta t. zw. feudalna znów inaczej, a więc nie mogli razem uknuć wspólnej intrygi przeciw rządowi? Czy *Bohemia* wreszcie uważa wszystkie stronnictwa niemieckie i wszystkie czeskie za tak naiwne, że się dadzą konserwatywnej szlachcie i Polakom wyprowadzić w pole?

A co do t. zw. „frondeurów" w Kole polskiem, to czytaliśmy nieraz ten wyraz, używany z pewnością nie w dobrej wierze w różnych organach bardzo bliskich dzisiejszemu rządowi, ale nie chcąc dziś bynajmniej dochodzić, co przez ten wyraz właściwie rozumieć należy i przypominając *Bohemii*, że o politycznych wystąpieniach Koła, czy one rząd popierają, czy zwalczają lub krytykują, decyduje zawsze większość Koła, konstatujemy, że polscy członkowie komisyi budżetowej działali w myśl jednozgodnej opinii komisyi parlamentarnej i jednomyślnej opinii własnej, że na posiedzeniu Koła polskiego, na którem rozprawiano o kwestyi refundacyi, nie było nawet mowy o tem, ażeby tej refundacyi odmówić i wreszcie, że między siedmioma polskimi członkami komisyi budżetowej, którzy jednomyślnie głosowali za refundacyą, są reprezentowane wszystkie odcienie zapatrywań, istniejących w łonie Koła. A całe przemówienie posła Starzyńskiego, wzywające stanowczo rząd do przywrócenia stosunków prawdziwie konstytucyjnych, było wyrazem jednozgodnej opinii całego sejmowego Koła polskiego, wyrażonej w roku zeszłym i obecnym, tudzież uchwał wiedeńskiego Koła polskiego z 12 maja br., wedle których Koło polskie ma uczynić swój stosunek do rządu zależnym między innemi także od szczerości i usilności, z jaką rząd będzie się przyczyniał do uzdrowienia parlamentaryzmu w Austryi i było poparte jednomyślną opinią komisyi parlamentarnej Koła — idzie więc, jak zawsze na rachunek zgodnej polityki całego Koła.

Tyle o *Bohemii*. W numerze wieczornym *Neue Freie Presse* spotykamy znów zadziwiający swą naiwnością artykuł wstępny pt.: *„Ein Mitglied der Regierung über die Lage"* a więc mający pochodzić od któregoś z ministrów. Temu absolutnie nie wierzymy i musimy sądzić, że *N. fr. Presse* padła ofiarą jakiejś mistyfikacyi, tembardziej, że artykuł ten stoi w prostej sprzeczności z artykułem pochodzącym ze sfer bardzo bliskich gabinetowi a umieszczonym we wczorajszym porannym numerze tego samego dziennika pt.: *„Ansicht eines hervorragenden Staatsmannes über die innere Situation"*. Otóż rzekomy członek rządu z wieczornego numeru *Nowej Pressy* wypowiada mniemanie, że rząd wprawdzie odłoży na razie decyzyę co do swego dalszego postępowania aż do ukończenia pertraktacyj z rządem niemieckim o traktat handlowy z Niemcami, ale że potem, o ile przyjdzie do przekonania, że winien ustąpić w skutek klęski, jaką poniósł w komisyi budżetowej przy przedłożeniu o charakterze politycznym, to ustąpi w tym celu, ażeby „korona wielkie stronnictwa, które się w komisyi budżetowej złączyły w głosowaniu przeciw rządowi, powołała także do formalnej i rzeczywistej odpowiedzialności za zdolność parlamentu do pracy i że w takim razie zostanie wystosowane do skoalizowanych stronnictw zaproszenie, by wyznaczyły swych mężów zaufania do rady koronnej".

Nazwaliśmy to zapatrywanie naiwnem i uważamy cały artykuł „ministra" za mistyfikacyę, albowiem większość, która się zjednoczyła w komisyi budżetowej przeciw refundacyi, nie jest wynikiem i wyrazem jakiejś wspólności opinij politycznych, a więc nie może być podstawą i punktem wyjścia jakiejkolwiek nowej formacyi politycznej. Ona obejmuje żywioły najróżnorodniejsze pod względem zapatrywań społecznych, począwszy od Pernerstorfera aż do hr. Pallfy'ego i pod względem stopnia narodowościowej bezwzględności, począwszy od Bergera (wszechniemca) aż do hr. Wolkensteina (członka klubu szlachty czeskiej pochodzenia niemieckiego). Ta większość powstała tylko chwilowo i dla jednej sprawy i zjednoczyła się tylko w jednym punkcie, negatywnym, w tem, że wszyscy razem nie chcą więcej p. Koerbera, ale z różnych pobudek; jedni dlatego (jak to doskonale określił hr. Dzieduszycki w Kole), że rząd nie poczynił im tj. Czechom żadnych narodowych koncesyj, drudzy dlatego, że podejrzewają ciągle rząd o to, iż przecież musiał poczynić Czechom jakie takie koncesye. Więc taka większość różnorodna, która tylko jak błyskawica przeleciała raz przez salę obrad i oświetliła p. Koerberowi jego opłakaną sytuacyę polityczną, nie może przecież wydać ze siebie czegoś tak pozytywnego, jak nowy rząd.

A potem, wedle logiki tego „ministra", miałyby być od udziału w wytworzeniu nowego rządu wykluczone właśnie te stronnictwa, które uwzględniały zawsze konieczności państwowe i usiłowały zawsze przywrócić konstytucyonalizm i rządy parlamentarne, gdyż te stronnictwa głosowały d. 9 grudnia w komisyi budżetowej za refundacyą 53,500.000 kor., ale pozostały w mniejszości. Więc od udziału w formacyi gabinetu parlamentarnego miałyby być wykluczone stronnictwa, które zawsze stanowczo obstawały za parlamentaryzmem! To jest przecież konsekwencya paradoksalna!

Natomiast ma „minister" zupełną słuszność, o ile stwierdza, że dla rządu nie może pozostać bez konsekwencyi jego upadek w komisyi w ważnej sprawie politycznej. To samo stwierdziliśmy wczoraj a paradoksu i sofizmatów dopuszcza się znów „wybitny mąż stanu" z onegdajszego porannego numeru *N. fr. Presse*, tudzież wszystkie półurzędowe i na żołdzie rządowym pozostające dzienniki, dowodzące, że nietylko o rzeczywistej dymisyi rządu, ale nawet o proszeniu o dymisyę niemoże być mowy. Wobec trzechletniej stagnacyi parlamentu i wywołanego przez to krytycznego położenia państwowego, musi gabinet, już przez to samo podcięty w swoich podstawach, zostać do gruntu podciętym i zachwianym, jeżeli pierwsza uchwała parlamentarna, jaka w ważnej sprawie politycznej mogła dojść do skutku, wypadnie tak jaskrawo przeciw niemu dzięki właśnie jego dotychczasowym jedynym przyjaciołom politycznym, tj. stronnictwom niemieckim, nawet najumiarkowańszym. Taki piorun mógłby obalić potężnego i silnie zakorzenionego dęba, a cóż dopiero wątłe i pozbawione gruntu drzewko. Słusznie napisała *Politik*, że trzy dni czynnej pracy parlamentarnej wyrządziły już więcej szkody rządowi, aniżeli trzy lata czeskiej obstrukcyi, z czego niech Czesi raczą sobie wziąć naukę, o ile prędzej osiągnęliby swój cel, gdyby zmienili taktykę i z obstrukcyi przeszli do czynnej opozycyi. A prezes hr. Dzieduszycki w swem znakomitem przemówieniu w Kole przypomniał Czechom, że klęskę, zadaną rządowi w komisyi budżetowej przypisać należy nie czeskiej obstrukcyi, ale właśnie temu, iż Czesi wyjątkowo pozwolili odesłać przedłożenie zapomogowe do komisyi budżetowej bez pierwszego czytania w izbie, a więc dopuścili do obrad nad niem, czyli chwilowo zaniechali obstrukcyi. Ale czy Czesi zechcą tę naukę wyciągnąć? P. Kramarz rozgorączkowany teraz ciągle, oświadczył na ostatniem posiedzeniu komisyi budżetowej: *Wir haben der guten Rathschläge schon über den Kopf; wir wissen selbst, was wir anzufangen haben.* Dowodów na to, że Czesi istotnie to wiedzą, brak nam jednak dotąd.

Nie pomylimy się więc, twierdząc, że dla rządu istnieje bardzo ważny powód do ofiarowania cesarzowi swej dymisyi i że zapał, z jakim prasa zawisła od rządu i półurzędowa, np. *Wiener Allg. Zeitung* z 10 bm. temu zaprzecza, dowodzi najlepiej jego rzeczywistego istnienia.

To pierwszy pewnik, który tu chcieliśmy stwierdzić. *Nowa Presse* w następnym numerze spuściła już trochę z tonu i ogranicza się do zapatrywania, iż „rząd nie robi wrażenia, jakoby już zaklasował sobie wypadki dnia wczorajszego i doszedł do jasnych poglądów na konsekwencye, jakie z nich wyciągnąć należy".

Że rząd nie uczynił tego dotychczas, tj. na niedzielnej audyencyi p. Koerbera u cesarza, to, że na razie zasłania się między innemi potrzebą sfinalizowania traktatu handlowego z Niemcami, to jeszcze nie dowodzi bynajmniej, jakoby powodów do dymisyi brakowało. Nawet *Montags-Revue* przyboczny organ p. Koerbera (której krótki komentarz do niedzielnej audyencyi *Gazeta Narodowa* wczoraj podała), nie przeczy temu, tylko stara się całą sprawę zbagatelizować. Gdy bowiem zwykle znajdujemy tam w każdym numerze jeden lub dwa obszerne artykuły o sytuacyi parlamentarnej w Austryi, to dzisiejszy numer podaje o niej tylko tę króciutką wzmiankę, poprzedzoną obszernymi artykułami o położeniu...... na Węgrzech, o stosunku rządu do parlamentu...... we Włoszech i o targu pieniężnym wiedeńskim. Tylko *Montags-Presse*, organ szlachty wierno-konstytucyjnej, nie przypuszcza nawet dymisyi rządu a składa całą winę na niesforną izbę.

Któż wreszcie odniósł korzyść z wyniku głosowania i dla kogo jest ono sukcesem politycznym? Słusznie znów podniósł hr. Dzieduszycki, że nie może on być zdobyczą równocześnie i dla Niemców i dla Czechów, ze względu na ich wzajemny antagonizm i że w każdym razie przynajmniej jedno z tych stronnictw (jeśli nie oba) musi być w tej mierze w błędzie. W komisyi budżetowej można było obserwować widowisko dziwne, jak p. Kramarz dziękował Niemcom, że mu dopomogli do zwycięstwa. Więc widocznie uważa, że Czesi górą, chociaż dzięki głosom niemieckim. U Niemców uczucia zwycięstwa dziś już, zdaje mi się, niema, a natomiast bierze górę to, co w życiu prywatnem zwie się Katzenjammer. Kopnęli swojego prezydenta ministrów, a potem się nastraszyli.

N. fr. Presse słusznie wypomina Niemcom, że gdyby Czesi byli na ich miejscu, to nigdy nie byliby tak niepraktyczni ażeby dla ukarania rządu, z którym są na złej stopie, dopomódz mieli Niemcom do sukcesu politycznego, — a więc *a contrario* widzi w postąpieniu Niemców dopomożenie Czechom do takiegoż sukcesu. Radzi też ten dziennik usilnie swoim przyjaciołom politycznym, ażeby raz zechcieli robić mniej polityki nastrojowej i uczuciowej, a więcej polityki realnej. Złota rada, ale dla wszystkich stronnictw! I właśnie w myśl tej rady trzeba jeszcze zwrócić uwagę owego „ministra", który przewiduje dziś przyjście czesko niemieckiego gabinetu koalicyjnego do steru, że taki plan może się zrodzić tylko z uczucia i nastroju, ale nie może być płodem ani wyrazem polityki realnej, gdyż, jak słusznie powiedział znów hr. Dzieduszycki, nawet w państwie, którego parlament funkcyonuje normalnie byłoby niemożebnem, aby owoce zwycięstwa przypadły równocześnie w udziale dwom stronnictwom, zasadniczo tak od siebie różnym. — to jest drugi pewnik, na którego podniesieniu nam zależało.

Ostatnie pytanie, jakie sobie zadać należy, jest: czy Czesi, w razie zwołania jeszcze raz tej samej izby po Nowym roku, zaniechają wtedy obstrukcyi? Gdyby można wierzyć zapewnieniom i opowiadaniom, to trzebaby sądzić, że tak; ale powtarzam, gdyby można naprawdę wierzyć. Czesi twierdzą, że najpierw musieliby się jeszcze teraz zwolnić od przejścia przez ciężkie jarzmo kaudyńskie dopuszczenia do uchwalenia prowizoryum budżetowego na pierwszą połowę 1905; gdy zaś prowizoryum zostanie załatwione przez §. 14 zniknie ta zmora, krępująca ich ruchy. Następnie twierdzą, że muszą zasięgnąć, na zaniechanie obstrukcyi, zezwolenia swej partyjnej organizacyi. Oni bowiem, wbrew wszelkim najprostszym pojęciom o prawach i obowiązkach posłów i o zasadach systemu reprezentacyjnego są zależni w swej taktyce i polityce od czynników nieodpowiedzialnych, tj. od organizacyi całego stronnictwa młodoczeskiego w kraju. Jeżeli to pozwolenie otrzymają — a uważają to za prawdopodobne, a niektórzy nawet za pożądane wtedy ograniczą się do czynnej opozycyi, a parlament odżyje i odetchnie. Jeżeli!!.. Ale oni tyle razy już czynili zależnem swe postępowanie od różnych „jeżeli", a mimo to wszystko zostawało po dawnemu.

Trzecim pewnikiem, który chcieliśmy tu stwierdzić, jest wiadomość dla nas na razie najsmutniejsza, tj. że ludność dotknięta głodem i nieurodzajem nie dostanie teraz wsparcia, gdyż rząd nie chce stosować §. 14 do kredytów zapomogowych. P. Koerber oświadczył w komisyi budżetowej, że rząd odkłada przyjście w pomoc ludności potrzebującej zapomóg aż do tej, jego zdaniem niedalekiej chwili, w której nastąpi rozstrzygnięcie głównych kwestyj politycznych, a wczorajszy *Fremdenblatt* tłumaczy to w ten sposób, że dopiero zdolna do obrad izba będzie mogła złagodzić niedostatek i pomódz cierpiącym. „Nie wiemy tylko, czy ten półurzędowy organ rozumie przez to dzisiejszą izbę wyleczoną z obstrukcyi, czy też izbę nową! A więc kilka grup poselskich uprawia swawolę obstrukcyjną, a cierpi na tem cały ogół, korzysta z tego zaś tylko rząd, dla którego, jak znów słusznie podniósł Wojciech Dzieduszycki, obstrukcya jest najlepszą asekuracyą przeciw jakimkolwiek niepowodzeniom w pełnej izbie i który się też wskutek tego i ze zdaniem stronnictw, nie prowadzących obstrukcyi, coraz mniej liczy.

Jeżeli rząd nie poda się do dymisyi, albo jeżeli ona nie zostanie przyjętą, to, zdaniem ludzi bardzo dobrze poinformowanych, prawdopodobnem jest zwołanie izby napowrót w połowie stycznia 1905 tak, jak gdyby nic nie było zaszło. Byłoby to wprawdzie przeciwne wszelkiej logice, jak pisaliśmy wczoraj, ale w Austryi dawno już logika przestała decydować o polityce; — dałoby się zaś upozorować wspomnianymi wyżej widokami na ustanie obstrukcyi czeskiej, tudzież motywem, który jeden z najwybitniejszych polskich polityków scharakteryzował w sposób następujący: „Jeżeli dotychczas odsyłał p. Koerber izbę do domu dlatego, że nie chciała nic robić, to jakżeż mógłby jej nie zwołać teraz, kiedy się zdecydowała wreszcie na przystąpienie do obrad i dała poczuć rządowi, że żyje". Czesi się spodziewają, że p. Koerber po nauczce, jaką dostał od Niemców, przecie się może zmieni i że wskutek tego może to jakoś po Nowym roku pójdzie.

Zjazd ziemstw a sprawa polska.

Czas donosi, że podczas trzechdniowych obrad pierwszego zjazdu ziemstw rosyjskich w Petersburgu daną była w prywatny sposób Polakom, bawiącym wówczas w Petersburgu, możność zetknięcia się z rosyjskimi wyobrazicielami nowych prądów i entuzyastami konstytucyonalizmu — i ze zetknięcia tego daje następujące sprawozdanie:

Bawiący w Petersburgu Polacy skorzystali ze sposobności, a oto kilka wrażeń z tych prywatnych rozmów, odzwierciedlających panujące poglądy i opinie, z rozmów z księciem Dołgorukowem i księciem Szachowskim z Moskwy, z panami Pietrunkiewiczami z Tweru, panem Kuzmin Karawojewym, panem Nabokowym, prof. Muromcowym, redaktorami wybitnych pism rosyjskich, jak petersburskiej *Rusi*, moskiewskiej *Ruskiej Myśli*, *Ruskiej Żyzni* i *Ruskiego Słowa* i innymi działaczami.

Odpowiedzi „ziemców" na pytanie: czego byście żądali od społeczeństwa polskiego? — streszczały się w następującym poglądzie:

„Pojmujemy, że społeczeństwo polskie w niesłychanie ciężkich znajduje się warunkach, żyjąc od lat czterdziestu pod ciśnieniem nie tylko ogólnie nas gniotącego biurokratycznego ustroju, ale wprost pod systemem wyjątkowych praw i wyjątkowego prześladowania. Pojmujemy również, że społeczeństwo polskie, pod wpływem tego ucisku, straciło tę organizacyę społeczną, którąby mogła się wypowiadać za naród, zawierać polityczne pakty i występować w imieniu narodu. Nie żądamy tedy, aby jakimś tego rodzaju aktem, ennuncyacyą czy deklaracyą wypowiadało zgodę na nasz program i tym sposobem solidaryzowało się z naszą akcyą. Więcej nawet, nie życzylibyśmy sobie, żeby społeczeństwo polskie taką polityczną akcyę ujawniło i przeprowadzało. Wyglądałoby to bowiem, jakbyśmy szukali u was poparcia, albo prowadzili wasz interes. Jedno i drugie jest fałszywem postawieniem sprawy. Występując w obronie przynależnych praw ludzkich, swobody słowa i praw człowieka, zarazem bronimy spraw narodowości, a czynimy to jedynie w tem najgłębszem przeświadczeniu, że swoboda ta jest najsilniejszą bronią dla nas, kraj nasz kochających Rosyan, najtrafniejszym argumentem, aby kresy ku państwu przywiązać, nie zaś od niego odstręczać.

„Pojmujemy i to także, że polityka prześladowania i przynaglania jątrzyć was tylko może i wskutek tego odsuwa na coraz to dalszy czas możność uczciwego porozumienia się. Wprowadzenie zaś takiego ustroju, którby wam sam przez się dawał gwarancyę lepszego bytu i rozwoju, musi was samo przez się zbliżyć do nas i może przywiązać społeczeństwo polskie do rosyjskiej państwowości. Z drugiej zaś strony nie zapominamy, że nam ciągle zarzuty robić mogą i robią, że my polityką taką przedewszystkiem wam dajemy siłę, która użytą być może na niekorzyść naszego państwa. A chociaż przeświadczeni jesteśmy, że tak nie jest i że dajemy tym sposobem własnemu państwu najlepszą rękojmię, aby w was miał obywateli uczciwie pracujących dla wspólnego dobra jednakże dobrzeby było, abyście wy nie pod formą politycznego akcesu dla naszej akcyi, ale pod formą dyskusyi i rozumnego, sumiennego roztrząsania całą tę sprawę zbadali. Takie wyświetlenie sprawy byłoby dla nas niezmiernie pożądane, a i dla was pożyteczne, jednałoby wam bowiem wiele umysłów rosyjskich, które dotychczas, czy to wobec was uprzedzone, czy to niedostatecznie sprawę waszą rozumiejące, przeciw wam oświadczaćby się mogły.

„Rozumiemy i to także, że nie będziecie oczekiwać rezultatu naszej walki o zmianę ustroju w Rosyi i we wszystkich kwestyach kraj wasz i społeczeństwo wasze obchodzących, z dotychczasowym i w ogóle z każdorazowym rządem sami będziecie porozumiewać się, mówić i dysputować. Walkę o prawa zasadnicze my sami prowadzić będziemy. Wygrana nasza będzie waszą wygraną. Wy zaś starajcie się z każdej sposobności korzystać, aby rozszerzyć zakres tych praw, jakie w teraźniejszych warunkach otrzymać od władzy możecie, nie starając się równolegle do nas prowadzić akcyi o zmianę ustroju państwowego. Co zaś do wzajemnego porozumiewania się naszego, dobrzeby było, aby od czasu do czasu poważni ludzie z różnych grup i warstw waszego społeczeństwa zechcieli zetknąć się z nami i wyjaśniali sobie wzajemne położenie.

Poruszono następnie pytanie, jak wyobrażają sobie „ziemcy" publiczno-prawną stronę sprawy polskiej w swoim programie, w razie jego urzeczywistnienia i to w zakresie, jaki temu programowi zakreślają. Odpowiedzi brzmiały w ogólnym zarysie:

„Wszelkie prawa i swobody, tyczące się jednostki, które wynikają z ustroju prawnopaństwowego, a więc wszelkie prawa obywatelskie, przyznane być powinny Polakom na całym obszarze państwa, co zaś do praw narodowościowych, mniemamy, że w dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego, gdzie żyjecie w zwartej polskiej ludności, możecie słusznie wymagać języka polskiego w szkole na wszystkich stopniach wykształcenia, języka polskiego w sądzie, a w administracyi języka polskiego o tyle, a ile się odnosi do stosunku władz ze społeczeństwem; język rosyjski pozostać musi w korespondencyi wewnętrznej władz, a to dla utrzymania jednolitości państwowej. W urządzeniach waszych ziemskich i miejskich, naturalnie język polski musiałby być uznany. Nadto sądzimy, że urządzenia samorządne w Królestwie Polskiem musiałyby znaleźć swój najwyższy wyraz w utworzeniu najwyższej instytucyi krajowej samorządnej, jako pośredniego ogniwa między centralną władzą prawodawczą a krajowemi ziemstwami gubernialnemi, w formie jakiejś rady ogólnej, do której należeliby reprezentanci ziemstw i rad miejskich. Do zakresu działania tej rady należałyby wszystkie sprawy miejscowe i kulturalne, w zakresie administracyjnym a nie prawodawczym. Prawodawcza bowiem instytucya byłaby jedna jedyna w całem państwie centralna. Godząc się na uznanie odrębności Królestwa Polskiego w szerokim zakresie, nie chcielibyśmy atoli rozbijać ustroju państwowego na poszczególne federacye, na poszczególne organizmy, uposażone w pełnię praw autonomicznych. Jest to może rzecz dalekiej przyszłości, lecz wypowiadamy to już dziś wyraźnie, że myśl ta kiedyś może urzeczywistnioną będzie. Nie możemy tego atoli wprowadzać do programu politycznego, który się liczyć musi z naszą rzeczywistością państwową.

„Co zaś do prowincyj zabranych Litwy i południowo-zachodnich gubernij, to tam powinny być wam przyznane prawa mniejszości kulturalnych, a więc swoboda języka polskiego w związkach, w szkołach prywatnych, jeżeli i takie będą, w prasie, nie zaś w instytucyach przez rząd, jako takie, w tych krajach wprowadzonych i uznanych. Mniejszości kulturalne rozwijać się mogą pod opieką państwa i rzeczą samego życia będzie, który żywioł więcej, a który mniej się rozszerzy. Nie chcemy kłaść tu tamy, tama bowiem, jakiemkolwiekby prawem byłaby uzasadnioną, stałaby się prawem, a praw wyjątkowych najbardziej wystrzegać się pragniemy. Sądzimy atoli, że nasza własna kultura, przy zapewnieniu zupełnej swobody myśli rosyjskiej, będzie dość silną, abyśmy się nie potrzebowali obawiać wpływu poszczególnych narodowości i abyśmy pozwolić mogli na ich swobodny rozwój i działalność. Zresztą, jak na Litwie, tak na Rusi są miejscowe elementy litewskie, białoruskie, małoruskie, które się będą równolegle z polskim rozwijały i one też zachowają tym krajom oblicze różnorodnych narodowości. Nie jest bowiem dla nas niebezpieczeństwem, abyście mieli, jak tego dawniej myśmy się obawiali, sięgnąć przeważnym swym wpływem po Litwę i po Ukrainę".

Uroczystości w Rzymie.

Rzym 9 grudnia.

(Msza św. i błogosławieństwo papiezkie w bazylice św. Piotra. — W loży królewskiej. — Iluminacya. Przyjęcie u kard. sekretarza stanu.)

Uroczystości jubileuszowe dobiegły wczoraj punktu kulminacyjnego. Jeszcze ciemności rozlegały się nad Rzymem, gdy w stronę Watykanu poczęły ciągnąć nieprzejrzane tłumy ludności tutejszej i pielgrzymów z całego świata.

O godz. 7 z rana rozwarły się podwoje bazyliki św. Piotra. Odtąd tysiące i tysiące osób, zaopatrzonych w karty wstępu, zapełniały nawy największej w świecie świątyni Pańskiej. Nigdy jeszcze od czasu wstąpienia na tron Piusa X, nie było w tym kościele tak wielkiego mnóstwa ludzi jak właśnie wczoraj. Powozów i karet ciągnęły nieskończone szeregi. Z czarno zaprzężonych wysiadali kardynałowie, z innych przepysznych i lśniących dyplomaci w bogatych uniformach, książęta krwi i arystokracya. Porządek na placu św. Piotra utrzymywały liczne kordony wojskowe.

Dla uniknięcia ścisku rewizya kart była bardzo ścisła, żołnierze nie przepuszczali nikogo, kto nie miał biletu. W bazylice utrzymywały porządek wojska papiezkie. W chwili, gdy papieża wnoszono do bazyliki, bramy kościelne pozamykano.

Za Leona XIII wznoszono w wielu miejscach trybuny, z których było można widzieć cały pochód. Obecnie te trybuny zniesiono, a pozostawione tylko loże dla książąt krwi i ambasadorów.

Gdy Pius X wstępował w progi bazyliki, z wysokości kopuły św. Piotra 24 trąb srebrnych zagrało fanfary i hymn papiezki.

Papieża niesiono na *sedia gestatoria*, pod białym baldachimem. Ojciec święty był blady, uśmiechnięty, zwracał się na prawo i le-

wo, błogosławiąc rzesze. Tu i ówdzie ozwały się okrzyki: evviva! lecz przytłumiano je na znak, że papież ich sobie nie życzy. Nie było więc ani okrzyków, ani oklasków, tylko było słychać szelest chustek, którémi panie powiewały. Ta cisza, tak niezwykła we Włoszech przy podobnych uroczystościach, wywierała na tłumach tem głębsze i poważniejsze wrażenie. Z wielu stron dochodziły mych uszu łkania z wielkiego wzruszenia.

Rozpoczyna się ceremonia. Słychać przecudne śpiewy gregoryańskie, którymi dyryguje don Lorenzo Perosi. W bazylice cisza uroczysta. Papież przywdziewa białą kapę i tyarę. Wszyscy powstają. Następnie Pius skłania się na klęczniku, modli się, wygłasza głośno hymn: *Tota pulchra es Maria*, a powstawszy, intonuje: *oremus*. Na dany znak opada biała jedwabna opona i z pomiędzy morza świateł wyłania się wizerunek „Glorificazione della Vergine". Głowa Niepokalanej otoczona wieńcem z drogich kamieni i 12 wielkich gwiazd brylantowych. Znów słychać okrzyki: „Viva Maria!", lecz te zostają stłumione wezwaniem po spokoju. Ceremonia ta odbyła się w *Cappella del coro*. Potem papież wstępuje znów na lektykę. Pochód rusza. Na czele halabardnicy w kirysach, dalej przedstawiciele wszystkich zakonów w płaszczach gronostajowych, kantorzy we fioletach i klerycy. W drugiej grupie gwardya szwajcarska, a pośrodku *portatori*, którzy niosą tyarę i krzyż, oraz penitencyarze w czarnych sutanach. W grupie trzeciej dwustu biskupów z całego świata a wśród nich ks. kard. Puzyna, ks. metropolita Szeptycki, arcyb. Symon i Szembek; koło każdego kleryk, mający nieść infułę w razie, gdy biskup ją zdejmie. W grupie ostatniej, najbardziej malowniczej: prałaci antykamery papieskiej w otoczeniu Szwajcarów w kirysach z dobytymi wielkimi koncerzami. Za kardynałami papież na *sedia gestatoria*; tuż przy nim książę Ruspoli, komendant wojsk papieskich, hr. Pecci, plutony gwardyi szlacheckiej i w lśniących uniformach *cavalieri di spada e cappa*.

W absydzie ławki dla św. Kollegium, patryarchów, arcybiskupów i biskupów. Po krótkiej modlitwie przy klęczniku Pius zasiada na tronie pod baldachimem. Kardynał-asystent S. Vannutelli, dyakon-ministrant kard. Segna i asystenci kard. Macchi i Della Volpe składają hołd posłuszeństwa. Następuje ucałowanie prawego kolana papieża przez patryarchów, arcybiskupów i biskupów.

W tym czasie kantorzy śpiewają hymny. Kardynał dziekan podaje papieżowi krzyż i przyodziewa go w podwójną, jedwabną pelerynę w kolorach złotym, białym i amarantowym. Papież przechodzi koło kardynałów i prałatów i zwraca się ku ołtarzowi. Trzej kardynałowie składają na policzkach papieża pocałunek pokoju. Następuje msza św. Podczas podniesienia grają srebrne trąby, wojsko prezentuje broń. Ceremonia trwa 2 godziny. Po *Ite missa* uroczyste błogosławieństwo papieskie, poczem odzywają się dzwony bazyliki, a za nimi wszystkich kościołów rzymskich. O godz. 12·50 papież powrócił do swych apartamentów.

W loży królewskiej byli obecni: hr. Matylda Trani (siostra cesarzowej Elżbiety), ks. Aldegunda, hrabina Bardi, ks. Ludwik Filip Orleański, arcyksiężna Amalia z małżonkiem ks. Liechtensteinem oraz ks. Henrietta Liechtenstein z córkami Maryą Immakulatą i Krystyną, oraz Marya Pia, córka hr. Caserty.

Wieczorem odbyła się wspaniała illuminacya. Bazylika św. Piotra była po raz pierwszy od r. 1870 oświetlona na zewnątrz. Illuminacya była t. zw. pojedyncza, przy zapalaniu było czynnych 250 osób. Przy illuminacyi podwójnej pracuje 790 osób. Oświetlone było całe miasto i przedmieścia. Zauważyłem świała w wielu mieszkaniach osób ze świata politycznego; między innemi widziałem świece w oknach Prinettiego. Kolumna Niepokalanej na Piazza di Spagna była oświetlona różnobarwnemi lampkami elektrycznemi; na posąg M. Boskiej padały reflektory. Bardzo okazale był oświetlony pałac pobliskiej ambasady hiszpańskiej. Pięknie i gustownie illuminowali kościół i zabudowania klasztoru OO. Zmartwychwstańcy u stóp Monte Pincio.

U kardynała Don Merry del Val danym był obiad dla purpuratów i niektórych biskupów zagranicznych a wśród tych był i ks. Jerzy Szembek. *K. Rosręcyc.*

Kronika.

Lwów dnia 13 grudnia 1904.

Kalendarzyk.

We środę 14 grudnia Nikazego. — Gr. kat. Nauma. — Kal. słow. Sławiflora.
Wschód słońca 7·50, zachód 3·59.

We czwartek 15 grudnia Fortunata. — Gr. kat. Awakuma. — Kal. słow. Wolimira.
Wschód słońca 7·51, zachód 3·59.

W piątek 16 grudnia Adelajdy. — Gr. kat. Sofonia. — Kal. słow. Zdosława.
Wschód słońca 7·52, zachód 4·00.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla tych szan. prenumeratorów, którzy go abonują.

— **Odznaczenie.** Cesarz nadał komisarzowi pow. St. Biedermannowi w Borysławiu złoty krzyż zasługi z koroną.

— **Mianowania.** Prezydent ministrów mianował adjunkta sądowego w ministerstwie skarbu dra Włodzimierza Dbałowskiego wicesekretarzem ministeryalnym.

Cesarz nadał sekretarzowi ministeryalnemu w prezydyum rady ministrów Józefowi Klimachy tytuł i charakter radcy sekcyjnego.

Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował kancelistów Arona Ornsteina w Stanisławowie, M. Fertiga w Żółkwi, J. Kozakiewicza w Brzeżanach, K. Schebestę w Rohatynie, A. Ławrowskiego w Buczaczu, J. Podfilipskiego w Glinianach, Jós. Tischa w Dobromilu, M. Gałackiego w Delatynie i H. Türka w Tarnopolu, oficyałami kancelaryjnymi w X randze z pozostawieniem w dotychczasowem miejscu służbowem.

— **Prymas Ignacy Krasicki.** W naszem sprawozdaniu z dnia 4 bm. z wykładów o historyi Kościoła w Polsce ks. Sapiehy, z powodu zbytniego streszczenia postać ks. Ignacego Krasickiego, jednego z najbardziej utalentowanych pisarzy doby rozbiorowej, wyszła zbyt niekorzystnie. Aby to naprawić, uzupełniamy to nasze sprawozdanie dzisiaj, dodając mianowicie, że ks. biskupowi warmińskiemu uczuć patryotycznych odmówić nie można. Nie zachowanie wogóle tego księcia kościoła, ale tylko list pasterski, tłómaczący zniesienie świąt niezgodnie, oburzył ludność dyecezyi warmińskiej. Dalej trzeba podnieść, iż w końcu swego życia, przesiadując często w Berlinie, wpływem swoim wyjednał zgodę na budowę kościoła św. Jadwigi tamże. Długo była ta świątynia jedyną przystanią dla wiernych, głównie Polaków, w tem zupełnie protestanckiem mieście, gdzie wielu z naszych rodaków po rozbiorze kraju musiało szukać sposobu do życia.

Kronika lwowska.

— **Wybory do rady miejskiej** odbędą się według dotychczasowych dyspozycyj 22 lutego 1905. Rozpisany zostanie wybór w miejsce ustępujących 50 radnych z okresem sześcioletnim i w miejsce zmarłych trzech radnych, wybranych przy ostatnich a w międzyczasie zmarłych, tj. śp. Kracha, Marynowskiego i Romanowicza. Radni wybrani w miejsce tych ostatnich zostaną wybrani tylko na okres trzyletni.

Wczoraj rozpoczęła się sesya zgromadzeń przedwyborczych, dla zastanowienia się nad kandydatami do rady miejskiej. Pierwsze zgromadzenie odbyło się wczoraj w szkole im. Staszica, a zwołało je Towarzystwo katolicko-narodowe. W zgromadzeniu wzięli udział radni: radca dworu dr. Rydygier, dyr. Majerski i Bolesław Lewicki. Po zagajeniu ks. Wróbla, wybrano przewodniczącym zgromadzenia dyr. Biesiadzkiego. Przemawiało kilku mówców, poczem wybrano ściślejszy komitet złożony z 50 osób. Do komitetu tego należą także dwie nauczycielki pp. Aleksandrowiczówna i Longschamps. Komitet ten ułoży listę kandydatów i przedstawi ją na najbliższem posiedzeniu.

— **Nowa targowica miejska.** Z dniem 15 bm. otwartą zostanie nowa targowica zboża, słomy i siana na Gabryelówce obok nowej rzeźni. Z powyższym dniem zostanie zamknięta dotychczasowa targowica owych artykułów, znajdująca się na placu zwanym placem Solskich, lub także Zbożowym, położonym przy ulicy Słonecznej. Los tego placu zostanie rozstrzygnięty niebawem przez radę miejską; magistrat proponuje parcelacyę.

— **Rozszerzenie linii tramwajowej.** Departament magistratu dla spraw budowniczych opracowuje plan rozszerzenia linii miejskiej kolei elektrycznej. Według projektu nowe linie pójdą w stronę Zielonego, względnie w ul. Kochanowskiego, na Janowskie i na Żelazną Wodę. Na urządzenie nowych linij zamierza magistrat zaciągnąć znaczniejszą pożyczkę.

— **Tow. Bratniej pomocy słuchaczów uniw.** wybrało nowy wydział następująco: przewodniczący W. Bohenek, zastępca Ksaw. Bułkowski, skarbnik I. S. Tycholis, skarbnik II. G. Kreiner, wydziałowi: Bator, Browiński, Dąbrowski, Jarosiński, Kraniecki, Milczanowski, Praszałowicz, Saraniecki, Scheib, Spulnicki, Węgrzynowski i Wójcikiewicz a do komisyi kontrolującej: S. Czerski, H. Inlaender, Z. Stankiewicz, J. Tokarski i J. Zaleski. Wreszcie członkiem honorowym zamianowano dr. S. Hassewicza z Warszawy, który ofiarował 20.000 rs. na budowę domu akademickiego.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W środę, dnia 14 bm. prof. dr. J. Siemiradzki: O Indyanach amerykańskich (z demonstracyami). Zakład chemiczny uniw., Długosza 6. Początek o godzinie pół do 8.

— **Ruch przedświąteczny na kolejach.** Dyrekcya kolei ogłasza: Ze względu na zwiększony ruch osobowy podczas zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i w celu umożliwienia dogodniejszej jazdy podróżnym, kursować będą w dniach 22 i 23 b. m., między Lwowem i Krakowem nadzwyczajne pociągi osobowe a mianowicie: w dniach 22 i 23 b. m. pociąg pospieszny nr. 8 odchodzący ze Lwowa o godz. 2 m. 25 popoł., a przychodzący do Krakowa o godz. 9 m. 25 wieczór, w dniu 22 b. m. pociąg osobowy nr. 11/II odchodzący z Krakowa o godz. 11 m. 10 w nocy i przychodzący do Lwowa w dniu 23 b. m. o godz. 9 m. 10 przedpołudniem. Pociąg pospieszny nr. 8 zatrzyma się w stacyach: Gródku, Sądowej Wiszni, Mościskach, Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku, Łańcucie, Rzeszowie, Sędziszowie, Ropczycach, Dębicy, Tarnowie, Słotwinie, Bochni i Podgórzu-Płaszowie, pociąg osobowy nr. 11/II we wszystkich stacyach z wyjątkiem Woli rzędzińskiej i Rodatycz. Pociąg pospieszny nr. 8 zdąży do Krakowa do pociągu pospiesznego nr. 4 kolei północnej, odchodzącego w kierunku do Wiednia.

— **Dezerterzy rosyjscy** przejeżdżają ciągle jeszcze przez Lwów w ogromnej ilości. Wczorajszym wieczornym pociągiem przybyło trzy wozy dezerterów, których część zatrzymała się we Lwowie, część zaś odjechała wprost do Krakowa, skąd zamierza udać się do Ameryki. Ilość dezerterów przejeżdżających przez Lwów w ostatnich dniach nieco się zmiejszyła.

— **Okradzenie wagonów.** Ubiegłej nocy wykryto na dworcu ciężarowym zuchwałą kradzież. Nieznani sprawcy po zdjęciu plomb, okradli z towarów w jednym pociągu trzy, a w drugim cztery wozy. Wielkość kradzieży wykaże dopiero śledztwo.

— **Szkodliwe narowy.** Powtarzamy ustawicznie, że handel podnosi dobrobyt, że młodzież nasza powinna się poświęcać tej dziedzinie pracy, tu i ówdzie spotykamy nawet w tym względzie próby, lecz z małymi stosunkowo wyjątkami stwierdzić trzeba brak handlowego wyrobienia, błędy i narowy, które prowadzą do częstych bankructw lub niepowodzenia.

Kupiec nasz nie zadowala się drobnym zyskiem, nie może zdać sobie z tego sprawy, że mniejszy procent na towarze przy szybszym obrocie przynosi więcej, aniżeli wysokie zarobki przy nieznacznych sprzedażach.

Są to rzeczy znane i niejednokrotnie omawiane, niestety jednak wszelkie dotychczasowe uwagi pod adresem wielu kupców nie doprowadzają do pożądanego celu, więc nigdy nie będzie niewłaściwością przypominać im, że po nieodpowiednich kroczą drogach.

Nasi kupcy sarkają często i skarżą się, że kupujemy u obcych, nie popierając swoich w właściwej mierze, odwołują się do obowiązków obywatelskich, które nie powinny pozwalać na wydawanie pieniędzy za granicą lub kupowanie u żydów, gdy wszystkich potrzebnych nam artykułów dostać możemy w kraju i u swoich. Miałyby słuszność te narzekania, gdyby realne życie, gdyby ekonomia i handel opierać można na sentymencie. Niestety! Każdy z nas, kupując, stara się dostać jak najtaniej potrzebny mu towar, jeśli zaś dostanie go taniej u obcych — musi pójść do nich, choćby to było mu najbardziej niemiłe.

Do tych wszystkich wad i usterek w prowadzeniu naszych sklepów dodać należy najważniejszą, a mianowicie bardzo często stwierdzony brak uprzejmości wielu panów kupców. Traktują oni nieraz bardzo opryskliwie kupujących i zrażają w ten sposób. Dopokąd nie pozbędziemy się tych wad, błędów i narowów, zawsze handel musi iść kulawo ze szkodą dla dobrobytu jednostek i zbogacenia kraju.

Kronika krajowa.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Starym Samborze z grupy większych posiadłości rozpisało namiestnictwo na 29 b. m.

Wielka własność w pow. stanisławowskim. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: W nrze 280 *Gaz. Nar.* powtórzono uwagi *Kuryera Stanisławowskiego* pod powyższym tytułem, w których wyczytałem z prawdą niezgodne szczegóły co do majątku mego Radcza. Otóż Radcza ma dzisiaj 980 morgów, zatem jak była, tak też jest i będzie obszarem dworskim. Majątek ten kupiłem w r. 1892 od pp. Joela Lazara i Hersza Zwiebla i miał wtedy areału 1480 morgów. Przy częściowej parcelacyi rozkupili część miejscowi włościanie, część Mazurzy z powiatu tarnowskiego. Kupiwszy przed laty dwoma drugi majątek w pow. stanisławowskim, Sapohów, od p. Feliksa Weisglasa, rozparcelowałem część tego majątku między miejscowych włościan. Przeciwko insynuacyi *Kur. Stan.*, jakobym spekulował ziemią, najkategoryczniej się zastrzegam. Stanowisko moje co do częściowej parcelacyi od lat 12 i na zebraniach publicznych i w artykułach drukiem ogłaszanych naznaczałem i naznaczam. A od stanowiska zajętego i poglądów przezemnie bronionych nie odstąpię, gdyż dziesiątki przykładów codziennie mnie przekonują, że tej ewolucyi społeczno-ekonomicznej średnia własność oprzeć się nie jest wstanie. Jest to więc zadaniem i jednostek i stowarzyszeń, ażeby ruchem tym parcelacyjnym tak kierować, ażeby organizmy gospodarcze pozostałe, na silnych stanęły ekonomicznych podstawach, a nowe przy parcelacyi powstałe dobrze się rozwijały. A to mi się w zupełności w Radczy udało i mam nadzieję, że i w Sapohowie się uda. *Henryk Potworowski.*

Stow. urzędników 30 miast, rządzących się ustawą gminną z r. 1889, odbyło dnia 10 bm. walne zgromadzenie w Samborze. Przewodniczył burmistrz samborski dr. Steuerman. Zgromadzenie udzieliło zarządowi absolutoryum, potem zastanawiano się nad rozszerzeniem wpływów towarzystwa i przysporzenia mu członków i uchwalono podzielić towarzystwo na zarząd główny i filie; filia powstać może w każdem z 30 miast, jeżeli najmniej 5 urzędników tego miasta należy do towarzystwa; filia tworzy dla siebie odrębną całość i wybiera sobie zarząd; miasta, w których filia nie powstanie, przydzieli zarząd główny do najbliższej filii. Zarząd centralny przejmuje prawa i obowiązki dotychczasowego towarzystwa. Polecono wydziałowi, aby postarał się o zatwierdzenie nowych statutów, a na przyszłe miejsce zjazdu wybrano Lwów. W końcu wybrano prezesem dr. Steuermana, zastępcą p. Haisiga, wydziałowymi pp. Kostrzewskiego, Kołodeńskiego, Topolskiego, Laskowskiego i Korskiego.

W Stanisławowie zmarł nagle w łaźni nauczyciel religii żydowskiej Jakób Seliger. Tamtejsze *Nowiny* donoszą, że zmarły miał przy sobie 3000 kor., których jednak nie znaleziono a dopiero na drugi dzień znaleziono pod oknami jego mieszkania pulares jego, widocznie podrzucony, ale bez pieniędzy. Obiega też pogłoska, że Seliger został uduszony.

Kronika powszechna.

§ **Profanacyi uroczystości katolickiej przez socyalistów** dopuszczono się we Florencyi. W mieście tem święcono jubileusz ogłoszenia dogmatu o Niep. Poczęciu N. M. P. W czasie, gdy w katedrze i wszystkich innych kościołach odbywały się solenne nabożeństwa, republikanie oraz członkowie związku „Federazione socialista e del libero pensiero" urządzili pochód przez miasto, wznosili okrzyki, ubliżające wierze i złożyli wieńce na pomniku Garibaldego. Powstała kontrdemonstracya i wieńce usunięto. Socyalista dr. Seta zaczął wygłaszać u stóp pomnika antykatolicką mowę, lecz policya mówcę usunęła i demonstrantów rozprószyła.

Wieczorem Florencya była wspaniale illuminowana. W czasie illuminacyi młodzież socyalistyczna dopuszczała się licznych ekscesów. Mimo interwencyi policyi i wojska socyaliści w wielu kościołach powybijali okna, potłukli mnóstwo latarń, zapalonych przed obrazami i statuami na narożnikach. Wśród okrzyków *viva il socialismo!* ekscedenci przeciągali ulicami miasta, tłukli lampiony i szyby w domach prywatnych. Śpiewano przytem pieśń, która była sparodyowaniem hymnu na cześć Matki Boskiej. Gdy zaburzenia przybierały coraz większe rozmiary, sprowadzono nowe posiłki wojskowe i przy pomocy karabinierów zaprowadzono ład. Bardzo wielu ekscedentów aresztowano. Szkody są bardzo znaczne. Zniszczono kilka starożytnych ołtarzyków, wmurowanych w stare budowle, a mających wielką wartość artystyczną. Tumulty i ekscesy socyalistów wywołały powszechne oburzenie nawet w sferach indyferentów religijnych. Jeżeli dziś w krajach innowierców, czy nawet pośród ludów na pół dzikich katolicy mogą swobodnie i publicznie odprawiać swe praktyki religijne, to cóż powiedzieć o katolikach (przynajmniej z nazwiska), którzy w tak niecny sposób w mieście czysto katolickiem zakłócają uroczystość, nie mającą nic wspólnego ani z polityką, ani ze sprawami społecznemi.

§ **Na uniwersytecie wiedeńskim** podjęto wczoraj napowrót wszystkie wykłady. Spokój nie został niczem zakłócony.

§ **Rozruchy w Petersburgu.** Podczas niedzielnych demonstracyj na Newskim Prospekcie, o których wczoraj donosiliśmy, aresztowano — jak telegrafuje Rosyjska Agencya telegr. — 171 osób, w tem 120 studentów i 5 studentek. Z aresztowanych tylko 9 osób ma być odstawionych do sądu, reszta po załatwieniu formalności policyjnych będzie uwolnioną.

Zarazem telegrafuje Rosyjska Agencya telegr., że w poniedziałek popołudniu studenci próbowali znowu urządzić demonstracyę, lecz policya do niej nie dopuściła.

§ **Z Paryża** donoszą: Hr. Józefowstwo Potoccy, bawiący w Paryżu, wydali zeszłej środy wielki objad; wśród zaproszonych byli: hr. Stanisław de Castellane z żoną, hr. Tyszkiewicz z żoną, austr.-węg. minister pełnomocny hr. Tadeusz Bolesta-Koziebrodzki, hrabina Fabbricotti, hr. de Gabriac i hr. Przezdziecki.

§ **Syveton** — jak wykazują dochodzenia — popełnił istotnie samobójstwo. Tego zdania są i lekarze. Powodem miała być obawa przed ciężkim procesem, jaki mu groził, nie z powodu znieważenia Andrego, bo tego procesu się nie lękał, ale z powodu występku przeciw moralności. Syveton mianowicie uwiódł swoją pasierbicę i innego jeszcze dopuścił się na niej występku; sprawa ta wyszła na jaw i oddaną już została prokuratorowi.

§ **Książę saski Jan**, brat króla saskiego, przybył wczoraj do Wiednia, aby notyfikować cesarzowi wstąpienie swego brata na tron. Na dworcu powitał go cesarz Franciszek Józef w otoczeniu wielu arcyksiążąt. Książę Jan zamieszkał w Burgu jako gość cesarza; akt notyfikacyi odbędzie się dziś.

§ **O straszem morderstwie** donoszą z Drezna. Mianowicie w pobliżu Drezna zamordowano właściciela dóbr Obersteina, jego żonę, troje dzieci i dwoje wnucząt, poczem morderca podpalił dwór i uciekł. O dokonanie tego morderstwa podejrzewają zięcia zamordowanego.

Czy gruźlica jest wyleczalną? Nowoczesne badania podały lekarzom środki wyleczenia gruźlicy także wtedy, jeżeli do tego nie okazuje skłonności. Prócz czystego, zdrowego powietrza tworzy **sirolina** nadzwyczaj skuteczny środek pomocniczy do opatrywania gruźlicy. **Sirolina** jest wonnym i smacznym syropem, który już po krótkiem używaniu wszystkie zjawiska gruźlicy usuwa. Także poważniejsze wypadki doznają przez **sirolinę** znacznego polepszenia.

Odpowiedź Redakcyi. Ks. J. K. w D. Żądany adres opiewa: Dyrekcya I szkoły realnej we Lwowie, ul. Kamienna 2.

Zmarli.

Władysław Marynowski, em. radca namiestnictwa, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 75. Zmarły z powodu swego prawego i czystego charakteru i wielkiej uczynności cieszył się powszechną czcią i sympatyą. Pozostawił dwóch synów: Łucyana notaryusza brzeżańskiego i Zygmunta adwokata lwowskiego. Trzeci syn Edward dyrektor banku umarł niedawno.

Pogrzeb śp. Władysława Marynowskiego odbędzie się w środę o 3 popoł. z domu żałoby, ulica Staszica 4.

Erazm Wyczółkowski, starosta horodeński umarł w Horodence.

Ze stowarzyszeń.

W lwowskiej Czytelni katolickiej w czwartek i piątek dnia 15 i 16 bm. przedstawienie amatorskie. Początek o 7 wieczór.

Z całego świata.

Petersburg 13 grudnia. Jutro ma się rozpocząć proces przeciw zabójcy Plewego; zachodzi obawa wielkich demonstracyj koło katedry „kazańskiej".

Paryż 13 grudnia. Według zgodnych doniesień gazet, niewątpliwem jest obecnie, że Syveton popełnił samobójstwo. Adwokat Syvetona i jego wspólnik Menard zgłosili się u sędziego śledczego i powiedzieli mu, że zbytecznem jest dalsze śledzenie przyczyn zgonu, gdyż Syveton popełnił samobójstwo, które było wyjściem z przykrej sytuacyi. Chodzi o tajemnicę rodzinną, dlatego więcej powiedzieć nie mogą. (Patrz kronikę.)

Kazań 13 grudnia. Proces przeciw Stojanowi, zwanemu także Czajin, który ukradł z klasztoru kazańskiego słynny obraz, poczem, wyjąwszy drogie kamienie, spalił go, zakończył się zasądzeniem go na 12 lat robót przymusowych.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 12 grudnia 1904 r. o godzinie 7 rano Czerniowce —·—, Tarnopol —·—, Lwów —·—, Skole —·—, Przemyśl —·—, Jarosław +3·2, Tarnów —·—, Nowy Zagórz —·—, Kraków +1·2, Praga +3·2, Wiedeń +3·0, Semmering +0·4, Budapeszt +3·6, Ischl —·—, Riva —·—, Tryest +8·3; Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Filharmonia.** Trzeba przyznać, iż dyrekcya Filharmonii lwowskiej dokłada wszelkich starań, aby wyłącznie artyści sławy europejskiej występywali na naszej estradzie koncertowej; ledwie dwa miesiące sezonu koncertowego mija, a już słyszeliśmy artystów takiej miary, jak Werner Alberti, Gemma Bellincioni, Józef Śliwiński i dwa razy Bronisława Hubermana. Rzecz naturalna, iż sukces artystyczny przy takich warunkach musi być wielki i zasłużony, a u naszej publiczności, co prawda, nie bardzo skorej do wydawania pieniędzy na cele muzyczne, wyrabia się do kierownictwa artystycznego co raz większe i zasłużone zaufanie, ujawniające się w coraz bardziej rosnącym udziale publiczności i licznych oznakach zadowolenia i uznania.

Wczorajszy drugi koncert znakomitego skrzypka Hubermana do tego stopnia zainteresował naszą publiczność, iż sala Filharmonii, podobnie jak przy pierwszym koncercie Hubermanna, była również dobrze zapełnioną.

Bo jest on też artystą, zajmującym między dzisiejszymi skrzypkami jeśli nie pierwsze miejsce, to z pewnością jedno pomiędzy najlepszymi skrzypkami sławy europejskiej. Wyliczać zalety jego gry uważam za zbyteczne, wobec tego, iż publiczność nasza ma go doskonale w pamięci z jego olbrzymiego sukcesu w tejżesamej sali przed dwoma laty a skonstatować tylko należy, iż jego wczorajszy niezwykły sukces był pod każdym względem zasłużony i również jak poprzedni pozostanie na długo w naszej pamięci. Jako wielką zaletę u Hubermanna podnieść należy doborowy program koncertowy, hołdujący muzyce klasycznej i poważnej z ominięciem utworów, obliczonych na tani efekt zewnętrzny. — Publiczność przyjęła artystę nader serdecznie a panie zasypały estradę licznymi bukietami lub pojedynczymi kwiatami, domagając się nadprogramowych dodatków, których koncertant też nie skąpił. *(gr).*

* **Z Filharmonii lwowskiej.** Program koncertu „króla skrzypków" Willy Burmestra, który odbędzie się 17 bm. ze współudziałem pianisty p. W. Klasena jest wspaniały: 1) J. S. Bach. Sonata A-dur. (skrzypce). 2) F. Mendelsohn. Koncert E-moll. (skrzypce). 3) F. Chopin. Impromptu Leszetycki. Fantazya na lewą rękę. (fortepian). 4) L. v. Beethoven. Romanza G-dur. Padre Martini 1741 Gavotte. G. F. Händel. 1650 Menuet. W. A. Mozart 1756 Menuet. (skrzypce). 5) W. Klasen — Romanza — Walc. (fortepian). 6) Paganini-Burmester. Taniec czarownic.

Przed tygodniem koncertował Burmester w Wiedniu, gdzie otrzymał od entuzyasty — melomana dar wspaniały: skrzypce Stradivariusa, ocenione na 40.000 marek.

Tym razem znakomity artysta da jeden jedyny tylko koncert, gdyż w drugiej połowie grudnia gra w Petersburgu.

* **Powieści Juliusza Turczyńskiego** Począwszy od roku 1883 aż do dzisiaj wychodziły utwory powieściowe Juliusza Turczyńskiego, osnowane na tle życia ludu huculskiego, w czasopismach lwowskich, krakowskich i warszawskich, a nawet i amerykańskich. Niektóre z nich tylko wyszły dotychczas w książkowem wydaniu, inne zaś jeszcze nie. I tak utwór, malujący lud ten w jarach i kotlinach Czarnohory „Taras z Worochty" (drukowany w r. 1886 w *N. Reformie* i w warsz. *Ateneum* za redakcyi P. Chmielowskiego, następnie w *Now. Bibliotece rodz.*) wyszedł jeszcze raz osobno w książce wraz z dwoma innymi („Trofym Ołnyn" w *Gaz. lwow.* w roku 1887 i „Ostap z Perechińska" w *N. Reformie*) p. t. nad „Nad Czeremoszem" nakł. Żupańskiego. Powieść znów dalsza, oddająca lud ten za czasów jeszcze Rzeczypospolitej „Straszna Drużyna", druk w *N. Reformie* i amer. *Chicago*, wyszła i książkowo, a „Dzieci puszczy" drukowano w *Kurj. lwow.* i osobno. Ponieważ zaś inne, rozrzucone po czasopismach, nie były jeszcze dotychczas drukowane książkowo, wyżej znów wymienione prawie wyczerpane w handlu księgarskim: — będą one obecnie wychodziły w zbiorowem wydaniu pojedynczymi tomami, stanowiącymi osobną dla siebie całość. I tak wyjdzie obecnie z pod prasy tom I, który mieści dwa utwory całkowite, „U stóp Czarnohory" i „Po latach", drukowane w r. 1887 w *Gazecie Narodowej*. Każdy tom będzie można nabyć osobno. Przytem przypomina się, że powieść dwutomowa historyczna, na tle czasów przed pierwszym rozbiorem

---

32

APOLINARY JAWORSKI

(Ciąg dalszy.)

W r. 1823 przybywszy do Pragi, począł na życzenie Dobrowskiego pisać dla „Taschenbuchu" Hormayera historyę domu hr. Sternbergów *) i uzyskawszy wstęp do wielu archiwów rodzinnych początkowo w celu wypracowania drzew genealogicznych Černinów, Kinskych, Clam-Martiniców, Lobkowiczów i Schwarzenbergów, rozmiłował się w przeszłości dziejowej i skłonił Sternberga do wydawania w Muzeum czeskiego czasopisma historycznego **), którego redaktorem pozostał aż do r. 1838. Czasopismo to pod redakcyą Palacky'ego zdołało sobie zaskarbić ze strony Göthego wielkie pochwały ***).

Niechętni narodowi czeskiemu krytycy podnoszą, że pisarze czescy i to tacy, jak Dobrowský, Šafařík, Palacký, Kollár, Tomek, Wocel, Božena Němcowa itd. piszą bądźto wyłącznie po niemiecku, bądźto w obydwóch językach; pisarze niemieccy widzą w tem też ujmę dla języka czeskiego. Powodu tego faktu trzeba szukać nietylko w początkowem niedostatecznem wyrobieniu języka, ale także w ówczesnej cenzurze, która dla książek czeskich była wówczas jeszcze surowszą, aniżeli dla niemieckich.

Na Palackyego wpłynęła denuncyacya przesłana przez ministra Sedlnitzky'ego, naczelnemu burgrabiemu hr. Karolowi Chotkowi, w której autor zarzuca mu, iż w synchronistycznym przeglądzie urzędów i godności czeskich „popełnił brak taktu, umieszczając w nim pomiędzy najwyższymi dostojnikami także i królów czeskich, a nawet i Jego Cesarską Mość".

Były to czasy, w których argusowe oko cenzury czuwało nad książkami polskiemi. A gdy Jan Nepomucen Kamiński w jednej ze swych sztuk teatralnych napisał: „I pies na łańcuchu domaga się wolności", cenzor wykreślił z manuskryptu słowa „wolność" i radził Kamińskiemu:

„Mein lieber Kamiński! anstatt: „wolności" schreiben Sie „miłości", dass ist viel schöner". Wówczas to zamiast „niewolnik" kazali cenzorowie pisać „murzyn". Przed rokiem 1848 w gramatyce w zdaniu: „Regułą jest, że wszystkie rzeczowniki na o są rodzaju nijakiego, n. p. województwo", cenzor wyraz „województwo" zastąpił wyrazem: „gubernia".

Już po roku 1848 zabrano cały nakład „Dziennika literackiego" dlatego, że Zacharyasiewicz zakończył część swojej powieści słowami: „Pulski pojechał do Węgier". „Dalszy ciąg nastąpi". Gdy zaś redakcya protestowała przeciwko samowolnej grabieży, cenzor odpowiedział: „A nie mogliście Pulskiego posłać gdzieindziej, tylko do Węgier, gdzie jedzie po to, aby spiskować".

W czasach tych Palacky, tak jako wydawca źródeł słowiańskich, jak też i w polemice swej z Kopitarem pomimo życzliwości, jaką miał dla niego hr. Chotek, wchodził w częste kolizye z cenzurą. W historyi Czech np. ażeby uniknąć wszelkiej aluzyi do praw ludu, kazał mu cenzor słowa „das ihm vom Volke anvertraute Land" zastąpić słowami: „das ihm von Böhmen anvertraute Land"; niejednokrotnie długich trzeba było targów o słowa i wpływowych protekcyj, ażeby dzieło mogło ujrzeć światło dzienne. Palacky wydał też cztery oddziały swej historyi Czech w r. 1836, 1839, 1842 i 1845 w języku niemieckim, a dopiero w r. 1848 zajął się drukiem pierwszego tomu w języku ojczystym: „Uznane teraz równouprawnienie narodowe, nie zmusza mnie już dzięki Bogu, abym z ujmą dla mojego narodu dawał pierwszeństwo obcemu plemieniu" pisze Palacky w przedmowie *) do historyi Czech i dodaje, że wydanie dzieła jego po czesku było „aż do tego czasu dla niego moralnie rzeczą niepodobną."

Przed wydaniem historyi przetrząsł Palacky wszystkie archiwa czeskie i wiedeńskie, a oprócz tego zgromadził źródła do historyi czeskiej rozprószone w Monachium, Berlinie, Dreźnie i pracował dwukrotnie w archiwum watykańskiem w Rzymie, gdzie bawił w r. 1837 i 1839.

W drodze do Rzymu **) odwiedził Palacky we Wiedniu ks. Jerzego Lubomirskiego, który mu dał listy polecające do Włoch i z którym potem w r. 1839 spotkał się w Kapuy. Z wymiany myśli wywiązała się serdeczna przyjaźń, która jednak nie przetrwała nieszczęsnej podróży Palacký'ego do Moskwy *).

W r. 1843 rozpoczął Palacky w domu ks. Karola Schwarzenberga seryę wykładów o czeskiem prawie państwowem. Rezultatem tych wykładów było, że biorący w nich udział ks. Fryderyk Deym, generałowie hr. Clam-Gallas i Karol ks. Schwarzenberg, ks. Chrystyan Waldstein i późniejszy przeciwnik czeskiego prawa państwowego, ks. Karlos Auersperg złożyli się na utrzymanie dwóch sił pomocniczych, a mianowicie Tomka i Erbena w celu ułatwienia Palacky'emu wydania dyplomataryusza czeskiego prawa państwowego, którego podstawy zebrał i skreślił Palacky. On też jest duchowym ojcem późniejszych deklarantów.

(C. d. n.)

*) Kazdodenniček str. 86, 88, 106, 139.
**) Czasopis českeho Muzeum 1827—38.
***) Ob. Berliner Jahrbücher 1830.

*) Pamatnik; str. 647; K. Köpl: Palacky und die Censur.

*) Dejiny národu českého w Cechach, a w Moravě 1848—60; przekład przedmowy w *Przeglądzie poznańskim* 1854. Poszyt I. str. 73.

**) Zapisky Frant. Palackého 1837; 22 marca; str. 191, Druhá cesta do Italie str. 218, 222; 11 kwietnia 1839.

*) ob. Rękopiśmienny pamiętnik Teofila Baumana: Archiwum ks. Lubomirskich w Przeworsku.

naszej Ojczyzny, „Dramat bezprawia“ jest już w handlu księgarskim.

* **Ruski „związek tow. muzycznych i śpiewackich“** odbył walne zgromadzenie we Lwowie. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że w „wyższym instytucie muzycznym“ pobierało naukę gry na fortepianie 56 osób, na skrzypcach 18, śpiewu 8 osób. Prezesem związku obrany został dr. Fedak, a do wydziału weszli: ks. Sadowski, prof. Szuchewicz, A. Budzynowski, ks. Niżankowski, Jakubowicz, Biliński i Witoszyński. Dyrektorem instytutu pozostaje nadal Anatol Wachnianin.

* **„Markianowa hora“.** Pisma ruskie ogłosiły odezwę komitetu budowy pomnika Markiana Szaszkiewicza, wzywającą ogół ruski do składek. Pomnik ma być wzniesiony w roku 1905 we wsi Podlasiu, nad Bugiem, na górze panującej nad równiną, obejmującą kilkadziesiąt mil kwadratowych, a widzialnej przez szkła i z wysokiego Zamku we Lwowie.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Nitka jedwabiu“.
We czwartek „Narzeczona milionerka“.
W piątek „Tkacze“.
W sobotę po raz I „Gioconda“ sztuka w 4 aktach Gabryela d'Annunzio.

Repertuar teatru krakowskiego.

We środę „Pan dyrektor“. Występ Kamińskiego.
We czwartek „Walka motyli“. Występ Kamińskiego.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Przed zwyczajnym trybunałem pod przewodnictwem starszego radcy Ursela rozpoczęła się dziś rozprawa karna przeciw Stanisławowi Lipińskiemu, redaktorowi *Bociana*, o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr. Trzaskowski. Broni adwokat dr. Szalay. Oskarżenie zarzuca obwinionemu, że dopuścił się wymuszenia na osobach: restauratora Adolfa Rosego, dyrektora Kotarbińskiego, adwokata Józefa Gleitzmana, Franciszka Macharskiego, adwokata Rothweina. Obwiniony przeczy zarzutom oskarżenia, od Rosego wziął tytułem pożyczki 10 koron na rachunek prenumeraty *Bociana*, od Fr. Macharskiego otrzymał 600 k., przysłane za pośrednictwem jakiegoś pana z prośbą, by w *Bocianie* nie drukował dodatniej sylwetki Macharskiego jako kandydata do rady miejskiej. Z innymi obwiniony wcale nie mówił. Przesłuchano jako świadków pp. Adolfa Rosego, dyr. Kotarbińskiego, artystę Przybyłowicza, p. Fragnerową, Himmelblaua, Sciborę i dra Gleitzmana.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uznał Lipińskiego w i n n y m zbrodni wymuszenia i skazał go na 2 miesiące zwykłego więzienia. W motywach wyroku powiedziano, że trybunał nabrał przekonania, iż Lipiński dopuścił się wymuszenia na osobach: Rosego, dyr. Kotarbińskiego, Fr. Macharskiego i dra Rothweina. Skazany zastrzegł sobie 3 dni do namysłu.

Ruch konstytucyjny w Rosyi.

Petersburski korespondent *Berl. Tagebl.* zapewnia, że wszelkie pogłoski o bliskiej dymisyi ks. Mirskiego są tylko plotkami, książę posiada zupełne zaufanie cara. W piątek przyszło między nim a carem do różnicy w zdaniach i parę godzin zdawało się ustąpienie ministra możliwem, postanowił on jednak nadal pozostać. Takie zdarzenia jeszcze nieraz się powtórzą, ale car wie, że położenie Mirskiego jest trudniejsze, niż jego poprzedników, którzy tylko wolę carską ślepo spełniać mieli, nie oglądając się na opinię publiczną. Pewnem jest, że ks. Mirski już zezwolił na wiec marszałków szlachty, który ma się w lutym zebrać w Petersburgu i po którym wiele sobie obiecują.

Szlachta z gubernii kowieńskiej przedłożyła ks. Mirskiemu prośbę o zaprowadzenie instytucyi rolniczej.

W Kijowie, Saratowie, Odessie, Woroneżu i Niżnym Nowgorodzie odbyły się polityczne bankiety, na których uchwalono te same rezolucye, jakie powzięto w Moskwie i Petersburgu.

Ruś petersburska pisze, że cała Rosya jest obecnie porwana jednym prądem, gdyż widzi, że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie. To niebezpieczeństwo przecież nie grozi ze strony Japończyków, lecz ze strony wewnętrznego nieprzyjaciela, którym jest biurokracya. Biurokracya bowiem tamuje rozwój całego państwa i jest przyczyną ogólnej stagnacyi; wskutek tego wystąpiły już na jaw objawy chorobliwe. Jest obecnie rzeczą jasną, że tak dłużej trwać nie może. Albo wprowadzone będą reformy i dzięki im może zapanuje prawdziwa wolność, albo państwo dojdzie do zwyrodnienia i rozpadnięcia się.

Ostatnie wiadomości.

Z kół watykańskich donoszą do *Tempsu*, że papież Pius X, na posłuchaniu udzielonem ks. Albertowi pruskiemu wyraził życzenie, aby żądania Polaków w Prusach pod względem wykładu nauki religii w języku polskim uwzględnione zostały. Wedle zaręczenia osób z otoczenia papieskiego, miał książę Albert dać formalne przyrzeczenie w imieniu cesarza, że rozporządzenia, dotyczące zakazu nauki religii w języku polskim, zniesione zostaną.

Telegramy i telefonematy.

Sejm węgierski.

Niebywałe awantury.

Zdemolowanie izby sejmowej.

Budapeszt 13 grudnia. Członkowie zjednoczonej opozycyi zebrali się dziś o pół do 9 rano w lokalu klubu grupy Banffyego, by stamtąd udać się korporacyjnie do gmachu parlamentarnego. Zgromadziło się około 90 posłów z różnych stronnictw opozycyjnych. Udano się pieszo do parlamentu. Na ulicy było mało publiczności, która witała znanych posłów okrzykami „Eljen“.

Przy wejściu do gmachu parlamentu przyszło do burzliwej sceny, ponieważ stojący tam inspektor policyi domagał się, by posłowie nie grupami, lecz pojedynczo wchodzili do gmachu. Posłowie zaprotestowali przeciw temu a inspektora, insultowanego podobno czynnie przez kilku posłów, wyparto na bok.

Przed rozpoczęciem posiedzenia, naznaczonego na godz. 10 rano, opozycyjni posłowie weszli do sali obrad, w y p a r l i z n i e j ustawioną tam n o w ą s t r a ż p a r l a m e n t a r n ą, z b u r z y l i trybunę prezydenta izby i fotele ministeryalne.

Budapeszt 13 grudnia. Gdy posłowie opozycyjni spostrzegli w kuluarach straż parlamentarną, obrzucili ją obelgami i wyrzutami, że jako Węgrzy dali się użyć do tej służby. Wzburzenie wzrosło, gdy posłowie ujrzeli w sali posiedzeń, że straż obsadziła wszystkie przystępy do trybuny prezydyalnej.

Poseł Wiktor Rakosi, który chciał udać się na estradę prezydenta izby, został wstrzymany przez straż parlamentarną. Pospieszyli mu na pomoc posłowie Lengyel, Polonyi i inni i przyszło do bójki, podczas której estrada została zdemolowaną. Stoły wywrócono i połamano, poodrywano nogi, a posłowie uzbroili się kawałkami połamanych przedmiotów. Na straż parlamentarną rzucano foliałami, drukami, strażnicy niczego jednak nie przedsięwzięli na swą obronę i w końcu wypędzeni zostali przez posłów ze sali, a opozycya obsadziła prezydyalną trybunę. Posłowie powyrzucali fotele ministeryalne do ław partyi liberalnej. Stoły ministrów powywracano i zniszczono.

Gdy wszedł do sali Juliusz Andrassy, powitała go opozycya okrzykami „Eljen“.

Wkrótce potem weszli członkowie partyi liberalnej z prawej strony do sali, wśród nich Tisza i kilku członków gabinetu, powitani przez opozycyę okrzykami oburzenia i gwizdaniem.

Tisza przez chwilę przypatrywał się zajściom w sali, poczem wydalił się.

Opozycya wciąż okupuje estradę prezydyalną, wznosząc od czasu do czasu okrzyki.

Poseł Bozgay woła z trybuny: „A więc przystępujemy do głosowania,“ co wywołuje żywą wesołość.

O godz. pół do 12 położenie nie zmienione.

Posłowie opozycyjni powyrywali mosiężne sztaby, służące do przymocowywania dywanów i uzbroili się niemi.

Gdy posłowie z grupy dysydentów zjawili się w sali, przyjęto ich hucznymi oklaskami; tak samo powitano b. ministra oświaty, który również wystąpił z partyi liberalnej.

Krążą najprzeróżniejsze pogłoski, między innemi, że odbywa się narada gabinetowa, na której Tisza zażądał upoważnienia do wysłania honwedów celem przywrócenia porządku w sali.

Starszy komisarz parlamentu Farkas zemdlał i upadł w chwili, gdy ogromnie wzburzony zdawał Tiszy sprawę o położeniu w izbie i żądał upoważnienia do wysłania napowrót straży parlamentarnej do sali.

Podczas tumultu zostało kilku posłów opozycyjnych rannych od rzucanych po sali przedmiotów; obrażenia odnieśli między innymi Polonyi, Zoltan Papp i inni.

Budapeszt 13 grudnia. Mija południe, posłowie opozycyjni stoją jeszcze ciągle w grupach na sali i omawiają wypadki. Widać, jak hr. Juliusz Andrassy konferuje z jedną z grup opozycyjnych i proponuje, aby baron Feilicz objął przewodnictwo izby. W odpowiedzi słychać oburzone głosy, iż Feilicz pod żadnym warunkiem nie może prezydować.

Hr. Albert Apponyi i hr. Andrasy spieszą do trybuny prezydyalnej, obsadzonej przez opozycyonistów i konferują z nimi.

Równocześnie Ugron wygłasza przemowę do innej grupy; oświadcza, iż trzeba koniecznie szukać legalnej drogi wyjścia. Perczel jednak bezwarunkowo nie może dalej przewodniczyć.

Słychać głosy: Nie! Ten łotr, krzywoprzysięzca nie godzien jest dalej być prezydentem.

Inni posłowie najspokojniej zajęci są rozdawaniem połamanych kawałków mebli dziennikarzom i korespondentom ze swymi podpisami na pamiątkę.

Około 12 w południe zjawia się w sali k w e s t o r i zapowiada, że p o s i e d z e n i e z o s t a ł o o d w o ł a n e.

Okrzyki: Nie wierzymy kwestorowi, on kłamie. My stąd nie odejdziemy.

Tymczasem partya liberalna opuszcza salę i udaje się *in corpore* do swego klubu na konferencyę.

Przed parlamentem zebrały się tłumy ludności, dopiero konna policya rozprószyła je i wyparła do sąsiednich ulic.

W sali dzieło zniszczenia, prowadzone przez opozycyę, trwa dalej.

W środku sali urządzono ze zniszczonych stołów i foteli barykadę, na niej umieszczono improwizowaną szubienicę, do której przylepiono kartkę z napisem „Perczel“.

Jednemu z członków straży parlamentarnej zdjęto but i postawiono na stole zamiast dzwonka. Poseł Kaas i inni wycinają z krzeseł ministeryalnych i prezydyalnych kawałki skóry i rozdają je na pamiątkę.

Budapeszt 13 grudnia. O posiedzeniu stronnictwa liberalnego donoszą: Na początku konferencyi zabrał głos Tisza, witany okrzykami „Eljen“ i powiedział: Wprawdzie spodziewałem się burzy, lecz takich zajść nie oczekiwałem i nie przypuszczałem by przyzwoici ludzie mogli coś podobnego uczynić. To co się dziś stało w sali parlamentu, było pospolitą zbrodnią, z r o b i ł e m t e ż d o n i e s i e n i e d o s ą d u, który będzie umiał zarządzić co należy i pociągnie winnych do odpowiedzialności. Gdyby wbrew wszelkim oczekiwaniom obrady parlamentu nie były możliwe, z a a p e l u j ę d o n a r o d u i spodziewam się, że naród stanie po naszej stronie.

Poseł Daniel powiedział, że jest starym parlamentarzystą, lecz czegoś podobnego nigdy nie widział. W obecnej chwili jest obowiązkiem całego stronnictwa liberalnego wytrwać u boku Tiszy. Spodziewać się należy, że nie będzie tchórza, któryby obecnie opuszczał partyę liberalną.

Poseł Szent Ivanyi zapewnia, że pozostanie wiernym partyi liberalnej, nie jest bowiem jego zwyczajem cofać się w chwili niebezpieczeństwa. Prosi tylko, by dziś nie powzięto wcale uchwały. Gniew bywa złym doradcą, a uchwałę można równie dobrze jutro powziąć. Prosi prezydenta ministrów, aby nie chwytał się środków represyjnych, obawiaćby się można, że zajścia przeniosą się na ulicę, a wówczas przelaną zostanie krew niewinnych. Obecnie jest obowiązkiem tych posłów, którzy wystąpili ze stronnictwa liberalnego, ująć pośrednictwo w swe ręce.

Hr. Tisza przyznaje, że sam nie był za tem, by w tej chwili zapadła uchwała, nie obawia się jednak przeniesienia się zajść na ulicę; sądzi, że naród jest za nim, a nawet gdyby miało przyjść do rozruchów, pokażemy, że jesteśmy panami kraju. Co się tyczy rokowań, oświadcza się prezydent ministrów przeciw rokowaniom.

Budapeszt 13 grudnia. (Tel. własny). Nieopisane sceny działy się dziś w sejmie węgierskim. Wśród ogromnej wrzawy, podczas której posłowie toczyli z gwardzistami formalną bitwę a fotele ministeryalne jak piłki leciały na salę, wśród trzasku łamanych pulpitów przystąpił poseł Fernbach, należący do stronnictwa liberalnego, do Apponyiego i powiedział, że wobec tego, iż widzi tu straż, która ma targnąć się na wolnych posłów, występuje ze stronnictwa liberalnego i zgłasza przystąpienie do opozycyi.

Po utarczce ze strażą parlamentarną sala przedstawiała opłakany widok z u p e ł n e g o z n i s z c z e n i a.

Tiszę powitała opozycya okrzykami: łajdaku, koniokradzie itp.

Sądzą, że p o s ł o m, którzy atakowali straż parlamentarną, w y t o c z o n e b ę d z i e ś l e d z t w o k a r n e.

Budapeszt 13 grudnia. (Tel. własny.) Dzisiejsza przemowa Tiszy w stronnictwie liberalnem była bardzo gwałtowna. Tisza w ostrych słowach wystąpił przeciw opozycyi, mówiąc: Mamy do czynienia ze zwykłą bandą, do wszystkiego zdolną, na wszystko przygotowaną, która chce zniszczyć parlamentaryzm, skompromitować naród węgierski. Tisza zagroził, że rozwiąże sejm węgierski, jeśli zajścia podobne jeszcze raz się powtórzą.

Z Watykanu.

Rzym 13 grudnia. Jak słychać, papież za zgodą kolegium kardynałów postanowił wydać konstytucyę apostolską, znoszącą tak zwane prawo *veto* przy wyborze papieża i nakładającą kary kanoniczne na tych kardynałów, którzyby na przyszłych konklawach jako przedstawiciele którego rządu wnieśli ekskluzywę przeciw któremu z kardynałów. Wiadomość o pojawieniu się rzeczonej konstytucyi nie jest jeszcze zupełnie sprawdzoną. Na wszelki wypadek akt podobny nie zostanie w czasie najbliższym opublikowany, głównie przez wzgląd na decydujące sfery wiedeńskie gdzie wobec ostatniego „conclave“ ogłoszenie rzeczonej konstytucyi wywarłoby przykre wrażenie.

Nowy gabinet serbski.

Belgrad 13 grudnia. Nowy gabinet przedstawił się skupsztynie, a prezydent ministrów Pasicz wygłosił program gabinetu. Pos. Stojanowicz oświadczył, że stronnictwo radykalne będzie popierało gabinet.

Armia angielska.

Londyn 13 grudnia. *Standard* donosi: Jenerał Kitchener zajmuje się obecnie sprawą powiększenia armii indyjskiej i przygotowania jej na wypadek ataku nieprzyjaciela, którego przypuszczalna siła wynosiłaby 500 tysięcy ludzi. Indye mają dziś 160.000 żołnierzy, 350 dział oraz 136.000 ludzi w rezerwie. Zamierzone jest powołanie ochotników z Kanady, Afryki i Australii.

Londyn 13 grudnia. Minister wojny Arnold Forster wygłosił wczoraj mowę, w której przytoczył także ustęp z pisma jenerała Hamiltona, przydzielonego obecnie do armii japońskiej. Hamilton pisze: „Wojna przekonała mnie, iż stan naszej armii jest strasznem niebezpieczeństwem dla naszego kraju. Przekonałem się, że trzeba mierć wszystko jak najlepsze, aby było wystarczającem. My zaś mamy wszystko jak najgorsze“.

Wiedeń 13 grudnia. Cesarz przyjął dziś na osobnem posłuchaniu saskiego księcia Jana Jerzego, który zawiadomił monarchę oficyalnie o wstąpieniu króla Fryderyka Augusta na tron saski. (Patrz kronika).

Petersburg 13 grudnia. Gazeta *Syn Otječestwa*, dwukrotnie już napomniana, otrzymała po raz trzeci napomnienie od ministerstwa i wydawnictwo jej zawieszono na 3 miesiące. Pismo *Prawo* otrzymało za szkodliwy kierunek swój drugie napomnienie.

Londyn 13 grudnia. *Daily Chronicle* donosi, że rząd przedłoży parlamentowi ustawę, zarządzającą budowę nowych doków, w Harwich, kosztem 2 milionów funtów szterl.

Waszyngton 13 grudnia. Angielsko-amerykański traktat rozjemczy dzisiaj podpisano.

Kolonia 13 grudnia. (Tel. wł.). *Koeln. Ztg.* donosi, że następcą ministra sprawiedliwości w Rosyi ma zostać baron Holde, urzędnik tego ministerstwa.

Wojna.

Poseł argentyński w Londynie zaprzecza, jakoby Argentyna parę swoich okrętów wojennych sprzedała Rosyi. Zaprzeczenie to nie jest dostateczne, bo mogła je sprzedać jakiemuś ajentowi, przez Rosyę podsuniętemu. Tak przecie dostał się w ręce rosyjskie jeden torpedowiec angielski. Pełnem byłoby zaprzeczenie, gdyby poseł oświadczył, że Argentyna wogóle okrętów swoich nie sprzedaje. Zresztą Argentyna posiada tylko krążowniki, co prawda doskonałe, ale Chili posiada pancerniki bojowe i słychać było o zakupieniu ich przez Rosyę. Toby była olbrzymia pomoc dla floty Rożdiestwieńskiego, jeżeli rozporządza służbą wojskową i techniczną do obsadzenia takich okrętów.

W wysłanie trzeciej floty rosyjskiej wojskowi wcale nie wierzą, bo nawet flota czarnomorska nie posiada, prócz jednego, okrętów zdolnych do wojny nowoczesnej na dalekich morzach. Pogłoskę o mającem nastąpić wysłaniu floty trzeciej, rozpuszczają snać z Petersburga, aby usprawiedliwić zatrzymanie floty Rożdiestwieńskiego, która jakoby ma gdzieś przystanąć zdala od wód, na których spotkaćby się mogła z torpedowcami japońskiemi.

Do Kapsztadu przybył rosyjski okręt szpitalny „Orel“, jadący do Azyi wschodniej i nabiera tam zapasów. Wczoraj przejechały koło Kapsztadu dwa wielkie okręty, prawdopodobnie należące do eskadry bałtyckiej. W Diego Suarez na wyspie Madagaskar ma się Rożdiestwieński zjechać z dywizyą adm. Folkerzama, która z Czerwonego morza już wyruszyła.

Z armii oblęgającej Port Artura donoszą: Cztery rosyjskie pancerniki, dwa krążowniki, jedna kanonierka i jeden okręt minowy zostały zupełnie uczynione niezdolnymi do walki. Dalsze ostrzeliwanie okrętów okazało się już zbytecznem, zaczem ostrzeliwa się obecnie całe miasto, wyrządzając w niem znaczne szkody.

Poseł japoński w Londynie ogłosił depeszę z Portu Artura donoszącą, że onegdajszem ostrzeliwaniem uszkodzili Japończycy znacznie stacyę dla telegrafu bez drutu pod Złotą Górą i zapalili arsenał. Co jeżeli prawdą jest, gen. Stessel mógłby się komunikować ze światem tylko zapomocą dżonek chińskich.

Dzienniki londyńskie twierdzą, że komendant pozostałej eskadry rosyjskiej w Porcie Artura, otrzymał rozkaz z Petersburga zapomocą poczty gołębiej, ażeby natychmiast wysadził w powietrze wszystkie te statki, które zostały przez kule japońskie oszczędzone. Rozkaz to mądry, bo te okręty, które tylko zatonęły, a niektóre tylko podczas przypływu morza są całkiem wodą pokryte, mogliby Japończycy, zdobywszy twierdzę, naprawić.

Daily Mail donosi, że wojskowy attaché angielski w Tokio, generał-major Nicholson, wysłał do generała Nogi depeszę z życzeniami z powodu zdobycia fortu 203 metrów. Nicholson nazwał ten atak wypadkiem jedynym w historyi wojennej.

W raporcie wczorajszym donosi gen. Sacharow, że temperatura wynosi w nocy 20 a w dzień 17 stopni poniżej zera, stan zdrowia wojsk wyborny i nie nadeszły żadne wiadomości o starciach na froncie.

Daily Telegraph donosi z Tientsinu dnia 10 bm., że rosyjska armia koło Mukdenu wynosi obecnie 400.000 ludzi, w tem 40.000 konnicy (o tem już kilkakroć słyszeliśmy). Japończycy zakupili wiele wielbłądów: 2.000 Japończyków wylądowało świeżo koło Kinczan.

Mosk. Wiedomosti wykazują, że dotychczas mniej niż połowa rezerwistów niższych stopni do czynnej służby powołaną została.

Ukarany dyscyplinarnie przez admiralicyę kapitan marynarki, Klado, zamieszcza w jednem z pism artykuł, w którym odpiera zarzuty, jakoby artykuły swoje, wymierzone przeciw rosyjskiemu zarządowi marynarki, oparł na faktach przekręconych. Klado nazywa ten zarzut kłamliwym i powiada, że tego rodzaju obwinienia, dotykające osobistego i wojskowego honoru, powinne być traktowane tylko przez sąd, on też prosi, ażeby go przed sąd postawiono.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Na lądzie.

Londyn 13 grudnia *Morning Post* donosi z Szangaju: Japońskie prawe skrzydło na południu od Szaho wykonało poruszenie w kierunku północnym. Straż przednia dotarła do Huansza. Donoszą, że w y b u c h ł a s i l n a w a l k a.

Pod Portem Artura.

Londyn 13 grudnia. *Standard* donosi z Tokio z wiarygodnego źródła, że pancernik „Sebastopol“ znajduje się koło Mantanszan, gdzie wydany jest na łaskę i niełaskę ataków torpedowych Japończyków.

Rosyjskie kontrtorpedowce miały się schronić pomiędzy okręty szpitalne.

To i owo.

Ostrożny kawaler.

Mama. Powiedz mi Zosiu, czy pan Antoni jeszcze dotychczas nie oświadczył ci się stanowczo:

Córka. Stanowczo — nie, pytał mnie tylko, czy na wypadek, gdybym została jego żoną, mama mieszkałaby przy nas, czy nie?

Nie klerykał.

— Zaręczam panu, że nie jestem klerykałem.

— Spraw pan wprzódy sobie cywilny pogrzeb — wtedy ci uwierzę.

Ostrożny kawaler.

Matka do swej jedynaczki.

— Powiedz mi, Zosiu, czy pan Antoni jeszcze dotychczas nie oświadczył ci się stanowczo!

— Stanowczo — nie... Pytał mnie tylko, czy na wypadek, gdybym została jego żoną, mama mieszkałaby przy nas, czy nie?

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 13 grudnia 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·80 do 9·—, pszenica nowa 8·60 do 8·75, żyto gotowe 6·75 do 6·90, nowe 6·60 do 6·75, owies obroczny gotowy 6·80 do 7·00, nowy 6·60 do 6·75, jęczmień pastewny 6·50 do 6·80, jęczmień browarny 7·25 do 7·40, rzepak 10·40 do 10·60, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·80 do 7·00, groch do gotowania 8·50 do 10·50, wyka 6·60 do 6·80, bobik 6·50 do 6·75, hreczka 7·50 do 8·— kukurudza nowa 8·60 do 8·75, stara 6·90 do 7·50 chmiel za 56 kilo od 230 do 240, koniczyna czerwona 65·— do 80·—, biała 55·— do 60·—, szwedzka 60·— do 70·—, tymotka 21·00 do 28·—.

Spirytus loco za 50 litrów nowy 46·00 do 46·50 paritas Tarnopol eskontyngentowy 33·25 do 33·50.

Wiedeń 13 grudnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 10·30 do 10·60, żyto 8·05 do 8·26, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 0·— do 0·—, owies 7·25 do 7·40 rzepak 00·00 do 00·00.

Wiedeń d. 13 grudnia. Cukier 34·00 do 34·10 (stale). — Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 50·20 do 50·40.

Budapeszt dnia 13 grudnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 10·15 do 10·16 na październik 8·83 do 8·84, żyto na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·93 do 7·94 owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·17 do 7·18, kukurudza na sierpień —·— do —·—, na październik 0·— do 0·—, na maj 7·58 do 7·59, rzepak na sierpień 11·10, do 11·20.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: mdłe.
Stan powietrza: deszcz.

Targ na woły.

W i e d e ń dnia 13 grudnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4.207 sztuk. W tem było z Galicyi 361 sztuk, z Bukowiny 6 sztuk.

Przebieg targu był ociężały.
Ceny niezmienione.
Niesprzedanych pozostało 44 sztuk.

Wołów z Galicyi sprzedano 1 sztuk po 67·00 kor. 100 sztuk po 68 do 75, 237 sztuk po 76 do 82 kor., 16 szt. po 83 do 88 kor.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 60 do 74, krowy podtuczone po 54 do 70, bydło chude po 34 do 60 koron, wszystko licząc za centnar żywej wagi.

Dział ekonomiczny

β **Traktaty handlowe.** Z Rzymu telegrafują o niektórych pozycyach traktatu handlowego, zawartego pomiędzy Włochami a Szwajcaryą. Pozycye te o tyle są bardzo ważne, że pewnem jest, iż Austrya te same uzyska od Szwajcaryi korzyści. Dla Galicyi specyalne znaczenie mają następujące taryfy: woły 32 franków cielęta do wagi 60 klg. 10 franków, ponad 60 klg. 15 fr., owce 50 centimów, świnie 10 fr., mięso bite cielęce 15 franków, wszystkie inne gatunki 10 fr., mięso solone i wędzone, słonina wędzona, szynka 14 fr., a wszelkie inne gatunki preparowanego mięsa 20 fr.

β **Eksport nafty galicyjskiej.** Wrocławskie wydawnictwo pod tytułem „Neue technische Industrie und Handel-Correspondenz“ donosi, że w Wittelsdorfie i Moguncyi pracują bardzo energicznie nad założeniem towarzystwa sprzedaży i rozsyłki nafty. Celem tych towarzystw jest uregulowanie i oparcie na trwałych podstawach wywozu nafty austryackiej, który to wywóz w ostatnich miesiącach znacznie się wzmógł. Owe towarzystwa zakupują specyalne parowce, za pomocą których będą wywoziły naftę do Belgii i Holandyi. Będą tam założone nowe rafinerye, które obok już istniejących, powiększą zbyt nafty austryackiej w owych krajach. Nadto pomyślano o rozwinięciu wywozu nafty austryackiej do Danii. Ów wywóz będzie się odbywał głównie z Szczecina drogą morską.

β **Dostawy kolejowe.** Dyrekcya kolei państw. we Lwowie ogłasza, że termin przedłożenia ofert na dostawę jednej przesuwnicy i dwóch żurawi przesuwalnych dla lokomotyw, wraz z urządzeniem elektrycznem, a przeznaczonych dla nowej montowni we Lwowie, został z 18 grudnia na 3 stycznia 1905 przedłużony.

Z rynków pieniężnych

Wiedeń 13 grudnia (Telegram „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 673·—, węgierskiego zakładu kredytowego 802·50, Anglobanku 294·50, Unionbanku 552·50. Banku dla krajów koronnych 450·50 Bankvereinu 559·50, Bodencredits 983·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 545·00, kolei państwowych 648·—, kolei południowej 88·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 415·—, kolei północnej 5470, kolei czerniowieckiej 582·00, alpiny 487·75, Bi-ua Murany 512·25, praskiego towarzystwa żelaznego 2345, fabryki broni 531·00, tureckie tytoniowe 325·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1084 oblig. węg. indemniz. 97·85, renta majowa 100·05 austryacka renta koronowa 100·35, węgierska renta koronowa 98·15 5½-listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·15, 4-procentowe listy Banku krajowego 97·40, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·90, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 112·60, 4-procent listy Banku hipotecznego 98·80, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·40 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·80 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·45, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·70, losy tureckie 131·35, marki 117·58 ruble 253·75.

Berlin 13 grudnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·05 (podług obliczenia procentowego, Spirytus —·—, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit 000·—.

Frankfurt dnia 13 grudnia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 212·30. Kolej państwowa 000 — Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Parys dnia 13 grudnia. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 98·77 Mąka 31·45.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Przyjechali do Lwowa d. 12 grudnia.

Hotel Europejski (Alberta Sakowrona). M. Wierzchlejska z Stawczan, R. Braitenwald z Now. Zagórza, ks. Z. Pawłowski z Kołomyi, dr. Żurowski z Kamionki, H. Mierzyński z Dubowiec, J. Grad z Wiednia, K. Ritzman z Schwerinu, ks. Gregus z Koszyc, S. Unreich z Pragi, M. Krzywogórska z Rosyi.

Hotel George'a. (Pokoje od 3 kor. począwszy). Hr. S. Komorowski z Siekierzyc, hr. J. Walewski z Rosyi, S. Lewandowski z Bełzca, Z. Obertyński z Hujczy, C. Horodyński z Romanówki, M. Weifeld z Budapesztu, K. Bobdanowicz z Oszechlib, A. Loosy z Budapesztu, A. Lisowiecki z Niglowiec, K. Kogolniceano z Czerniowiec, G. Rylski z Uhrynowa, dr. B. Goldfinger z Żurawna, S. Maliniak z Warszawy.

Hotel Imperial. Hr. Zofia Michałowska z Rosyi, hr. Klemens Dzieduszycki z Martynowa, Stanisław Klobasa ze Skołyszyna, Stanisław Karpiński z Krakowa, Henryk Prek z Łuki, Seweryn Skrzyszowski z Chartanowic, Adam Karniewski z Brandysówki, Kazimierz Wołkowicki z Lachowic, Edward Rulikowski z Kotlic, Józef Lebiedzki ze Starunia, Ksawera Mroczkowska ze Stanisławowa, Marya Przybylska z Krakowa, Jakób Resenwisen z Drohobycza, Konst. Kownacki ze Swietarzowa, H. Maykowska z Rosyi.

19

Życie za życie.

przez

Dytrycha Theden.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy.)

Zauważyłem, że jesteśmy śledzeni — ciągnął dalej Schatt — zaczepiono nawet jednego z naszych ludzi. Czy ten obserwator znany panu?

— Tak — przyznał Hansen. — Wystarczy panu komisarzowi objaśnienie, że obiedwie rodziny zainteresowane w tej sprawie powołały go dla czynienia poszukiwań.

— Zatem detektyw?

— Nie, ale człowiek fachowy, dawny inspektor policyi.

— Domyślałem się tego. Nie chce pan wymienić nazwiska?

— Wolałbym o niem zamilczeć.

— Czy to fachowiec z powołania.

— Pan von Oppert wspominał coś o tem.

— Drezdeńczyk?

— Sądzę, że tak.

— Dziękuję — rzekł komisarz, uśmiechając się. — Wystarczają mi te objaśnienia. Spotkałem owego pana w oberży „pod Jeleniem“ i myślę, że on w tym samym stopniu dowierzał, a raczej niedowierzał memu przebraniu, co ja jego zapożyczonej fizyognomii. Kiedy ma asesor wrócić?

— Za chwilę.

— Poczekam na niego, jeśli mi pan tu zostać pozwolisz.

— Proszę bardzo — odparł krótko Hansen, urażony zachowaniem urzędnika.

— Pan już ze swymi ludźmi przeszukałeś bagna — zagadnął po chwili Schatt — jaki osiągnęliście rezultat?

— Alboż pan nie słyszał, że trudy nasze pozostały bezowocne? — odciął niecierpliwie Hansen.

— Czy te poszukiwania były prowadzone gruntownie? — badał z flegmą w dalszym ciągu komisarz.

— Tak sądzę.

— Sondowaliście trudny dostęp mające przekopy torfowe?

— Nie przypuszczałem, aby porucznik chciał zbliżać się do niebezpiecznych, stromych ścian dołów.

— Szukałeś pan wyłącznie zaginionego, czy również przedmioty do niego należące?

— O niego chodziło mi głównie.

— Pan Metsch wspominał panu niewątpliwie, żeśmy znaleźli mankiet ze spinką?

— Skąd pan dowiedział się o jego nazwisku?

— Dymisyonowany inspektor policyi z Drezna — odpowiedział z uśmiechem Schatt — poznanie go nie przedstawiało trudnego zadania..

W sieni rozległ się odgłos szybkich kroków; Hansen wybiegł na spotkanie przybyłego.

— Jesteśmy z powrotem — zawołał wesoło asesor. — Dziękuję stokrotnie, kochany panie Hansen. Czy wolno mi będzie odwołać się znowu do twojej uprzejmości, gdy nam przyjdzie ochota wyfrunąć gdzie z Lucią?

Rządca udzielił żądane przyzwolenie i stanął na progu, szukając wzrokiem ptaszyny.

Dziewczyna z zarumienionymi policzkami, wsparta o rower, czekała na swego towarzysza.

— Patrzcie ją, jaka rumiana! — zawołał Hansen — to mi się podoba, ptaszyno! buzia czerwona, jak jagódka. Przez wdzięczność musisz mi odstąpić na chwilę pana asesora; nie będę go przytrzymywał długo. Czy zgoda?

— Zgoda — odpowiedziała i dodała figlarnie — pod warunkiem, że niebawem pojedziemy z nim znowu rowerem.

— Rozumie się, ptaszyno kochana... Zechciej pan zostać minut kilka, panie asesorze.

Lucia zawróciła do dworu, a Franc zapytał:

— Czy zaszło co nowego? — pytał.

— Mamy gościa; wejdź pan, proszę.

Asesor przyglądał się z niepokojem nieznajomemu człowiekowi.

— Komisarz sądu pan Schatt — przedstawił Hansen, powiadamiając jednocześnie o celu odwiedzin urzędnika.

Franc von Oppert zbladł.

— Znaleziono mankiet? — pytał asesor zdumiony — pokaż pan.

— Proszę o pozwolenie zadania pierwej pytań kilku — rzekł Schatt uprzejmie. Czy pan znałeś dokładnie bieliznę, używaną przez jego brata?

— Znałem ją równie dobrze, jak swoją własną.

— I spinki?

— Nosiliśmy zawsze jednakowe.

Uchylił rękaw marynarki i pokazał guzik, spinający mankiet u koszuli: gładka złota kulka z łańcuszkiem i sztabką.

Komisarz skłonił potwierdzająco głową.

— Przepraszam — dodał — czy krój mankietów różnił się od pańskiego?

— Była małoznacząca różnica — odparł Franc — brat mój lubił szerokie, ja więcej obcisłe.

— Mankiet od spodu na guzik zapinany?

— Nie inaczej. Owalny, złoty, z grawirowaniem przedstawiającem liść koniczyny.

Komisarz wyciągnął z kieszeni znalezisko: przedmiot i asesor nie mniej zdumiony jak wzruszony, poznał w nim własność brata swego.

Płótno wyblakłe, powalane błotem, tworzyło brudny gałgan, mimo to odróżnić można było niebieskie paski na tle białego materyału.

— Jakie pan wnioski wyprowadzasz z tej odnalezionej części ubrania? — zapytał Franc, usiłując zapanować nad doznawanym niepokojem.

— Skoro pan tego żądasz — oświadczył komisarz — myślę, iż brat pański został zamordowany i żezgubiono ten przedmiot, ukrywając ciało denata.

Asesor ręką zacisnął kurczowo poręcz krzesła, stojącego w pobliżu.

— Czyżby brat mój sam nie mógł zgubić mankietu? — próbował nasunąć przypuszczenie.

— Nie jestem nieomylny, nie sądzę wszelako, aby było w tym razie inne, niż stawione przezemnie rozstrzygnięcie wątpliwości. Przed zadaniem panu tych pytań kilku przypuszczałem, że porucznik, wybierając się na polowanie, dla wygody zrzucił zbyteczne w tualecie szczegóły...

— Ponieważ jednak tak nie było...

— Przypuszczenie moje tem samem upada. U dbałych o dokładność ubrania elegantów mankiety należą do przedmiotów, które najrzadziej figurują na liście zaginionych rzeczy. Co wszelako, zdaniem mojem, wyklucza u pańskiego brata możność takiej zguby, to fakt, że on będąc na polowaniu, broń trzymać musiał obu rękoma w pogotowiu do strzału. Przemawia za tem i miejsce, gdzie znaleziono mankiet. Leżał w odległości stu metrów od bagna, wśród nizkich zarośli, a sto trzydzieści metrów od dołów torfowych.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.